

JEDNODNIÓWKA

KOŁA ŻOŁNIERZY
3 P.S.K.

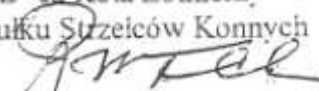


CZERWIEC 2001



Kochani żołnierze!

Z okazji wydania kolejnej „Jednodniówki”, składam w imieniu Dowództwa Koła – żołnierzom 3 Pułku Strzelców Konnych, Ich rodzinom, harcerzom, sympatykom naszego Koła oraz czytelnikom „Jednodniówki” – jak serdeczniejsze życzenia zdrowia oraz wszelkiej pomysłności

D-ca Koła Żołnierzy
3 Pułku Strzelców Konnych

ppik mgr Roman WITEK

SPIS TREŚCI

GENERALOWI FRANCISZKOWI KLEEBERGOWI I JEGO ŻOŁNIERZOM!	5
DZWON FRANCISZEK ZABRZMIAŁ W KOCKU.....	6
DAR SERCA	8
ŚWIĘTO PUŁKOWE	8
OSTATNI GENERAL WRZEŚNIA 1939 ROKU	11
(W 60 ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. DYW. FRANCISZKA KLEEBERGA)	11
NA KOŃ! DO CZOŁGU!.....	19
WSPOMNIENIE	22
UROCZYSTOŚĆ NARODOWA W OŚWIĘCIMIU.....	23
KATYŃ – BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU.....	25
ODRODZONA SZKOŁA.....	26
OFLAG IIC WOLDENBERG	29
I TYLKO KONI ŻAL	32
POTRZEBNA KONSERWACJA.....	35
CZAS JUŻ SPEŁNIONY	36
OSTATNI STRAŻNIK PUŁKOWEGO SZTANDARU – WSPOMNIENIE	
O JÓZEFIE BISPINGU	37
MGR JÓZEF OBROŚLAK – DYREKTOR DOMU KULTURY IM. KSIĘŻNEJ ANNY	
Z SAPIECHÓW JABŁONOWSKIEJ W KOCKU.	38

3 Pułk Strzelców Konnych
im. Hetmana Polnego Koronnego
Stefana Czarnieckiego

Kraków, 15 marca 2001r.

ROZKAZ DZIENNY NR 1/2001

I Wyjazd delegacji Koła:

- 1 Na zaproszenie władz Miasta i Gminy Kocka w dniach 30.03 – 1.04.2001r wyjedzie pod moim dowództwem delegacja Koła w składzie: ppor. Tadeusz Kwiecień, ppor. Wilhelm Bilewicz, wachm. Paweł Jackiewicz, plut. pchor. Bartłomiej Czech. Delegacja weźmie udział w obchodach 60-tej rocznicy śmierci gen. Franciszka Kleeberga które odbędą się w Kocku. Na czas podróży opiekę nad Sztandarem Pułku poruczam p. pchor. B. Czechowi. W czasie uroczystości dokonam odznaczenia Sztandaru Miasta Kocka Honorową Odznaką Pułku nadany Rozkazem nr 5/2000 z dnia 19 sierpnia 2000r.

II Święto Pułkowe

- 1 Obchody Święta Pułkowego przypadającego corocznie na dzień 27-go kwietnia będą obchodzone w dniu 28 kwietnia br. Na uroczystości Święta wyznaczam poczet Sztandarowy w składzie: ppor. T. Kwiecień, ppor. Wilhelm Bilewicz, plut. pchor. Bartłomiej Czech.

III VII-me Jeździeckie Mistrzostwa Polski Harcerskich Drużyn Konnych.

- 1 Na prośbę organizatorów skierowaną w pięknie wydanym zaproszeniu do pani Danuty Lubienieckiej i do mnie, przyjęliśmy godność członków Honorowego Komitetu Organizacyjnego VII Jeździeckich Mistrzostw Polski Harcerzy.

Z ramienia Koła uczestniczyła w dniu finału Mistrzostw 27 maja delegacja w składzie:

ppłk Roman Witek, mjr Włodzimierz Jastrzębski, ppor. Tadeusz Kwiecień, st. strzelec konny z cenzusem Wincenty Smolak, z żoną.

Mszę świętą celebrował kapelan naszego Koła i 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, ks. por. Władysław Maciej Kozicki.

Barwy 3 PSK w zawodach reprezentowali harcerze Klubu Sportowego KS „Bór” w Toporzysku:

- strzelec konny Michał Karpierz
- strzelec konny Sławomir Przybyś
- strzelec konny Krzysztof Pacud.

Za zgodność
Adiutant Pułku

ppor. Tadeusz Kwiecień

D-ca Koła Żołnierzy
3 Pułku Strzelców Konnych

ppłk mgr Roman WITEK



WSPOMNIENIE SPRZED LAT

Generalowi Franciszkowi Kleebergowi i jego żołnierzom!

Te słowa zostały wyrzeźbione na dzwonie „Franciszek”, który na dziedzińcu Pałacu Jabłonowskich w Kocku poświęcił Biskup Polowy Wojska Polskiego J.E. gen. dyw. Leszek Sławoj Głódź. Jak zwykle na kolejne obchody rocznicy Śmierci (w tym roku 60-ta) gen. Franciszka Kleeberga została zaproszona delegacja naszego Pułku. W godzinach popołudniowych 30-go marca meldujemy się w pałacu Księżnej Jabłonowskiej będącym siedzibą Domu Kultury w Kocku serdecznie witani przez jego dyrektora p. mgr Józefa Obrośłaka. O godz. 17-tej uczestniczymy w otwarciu kolejnej wystawy poświęconej ostatniej bitwie kampanii wrześniowej 1939r. przygotowanej przez naszego oficera por. Janusza Cyfrowicza. Janusz

Zakwaterowania jak zwykle udzieliła nam p. Kierowniczka Internatu Zespołu Szkół Rybackich.

Kolejny dzień rozpoczął się spotkaniem z młodzieżą Liceum pod opieką p. prof. Lucyny Walewskiej. O godzinie 11-tej rozpoczęła się msza św. koncelebrowana przez J.E. gen. Leszka Głódzia. Po mszy zbieramy się na dziedzińcu pałacu. Jest orkiestra wojskowa, kompania honorowa, zaproszeni goście, liczna młodzież i społeczeństwo Kocka. Melduję Dowódcy Kola i Burmistrzowi Kocka p. Jeśkiewiczowi poczet sztandarowy Pułku do uroczystości odznaczenia Sztandaru miasta Kocka Odznaką Honorową naszego Pułku. Jest to wyraz uznania dla patriotycznej postawy społeczeństwa ziemi kockiej. Odczytuję okolicznościowy rozkaz po czym p. ppłk Roman Witek dokonuje aktu dekoracji Sztandaru. Przyklęka i całuje sztandar. Ten piękny gest zostaje pokazany w „Panora-



Od lewej: wacm. Paweł Jackiewicz, „Dzunia” Cyfrowicz, ppor. Tadeusz Kwiecień, plut. pchor. Bartłomiej Czech, Janusz Cyfrowicz jr., Jadwiga Cyfrowicz, ppłk Roman Witek. Kamionka, marzec 2001
foto.: J. Cyfrowicz

jak zwykle zaskakuje. Tym razem znajduję zdjęcia osób i ich wspomnienia – mieszkańców miejscowości gdzie toczyła się bitwa. Elegancko rozwiązano sprawę otwarcia wystawy. Każdy z zaproszonych gości miał możliwość nadcięcia honorowej wstęgi.

mie Lubelskiej” w reportażu zrobionym przez p. red. Agnieszkę Grzegorzczuk. Następnie Biskup Polowy WP dokonał poświęcenia dzwonu „FRANCISZEK” ufundowanego przez społeczeństwo Kocka. Matką chrzestną dzwonu została sy-

nowa gen. Kleeberga pani Anna Kleebergowa. Kolejnym punktem był przepiękny patriotyczny występ 120-to osobowego zespołu przygotowany przez mgr Józefa Obroślaka i Jego żonę. Po występie jak zwykle bogato zastawiony stół a po tym udajemy się do domu p. Mikusińskiego przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Panoramy Kockiej. Ta sprawa leży nam bardzo na sercu wszak jej hasło to: „Od Westerplatte do Kalinowego Dołu”. Rozmawiamy o budowie Panoramy deklarując współdziałanie w tym zamierzeniu. Ta sprawa to nie tylko wydzźwięk historyczny, pamiątka pierwszego zbrojnego oporu wobec systemów totalitarnych. To także szansa dla rozwoju miasta, stworzenia miejsc pracy na terenach gdzie nie ma przemysłu, skąd ludzie wyjeżdżają za granicę za chlebem.

Zostajemy porwani przez państwa Cyfrowiczów do Ich słynnego dworku w Kamionce. Tutaj gwoździem gastronomicznej uczyty jest niezwykle smaczna babka ziemniaczana. Dowódca Kola wręcza gospodarzom pracowicie przygotowany przeze mnie obraz. Jego treść pomińmy skromnym milczeniem. W pewnym momencie nasz podchorąży

Bartek Czech dostaje rozkaz rozpoznania siły nadchodzącego nieprzyjaciela. Dowódca z kawaleryjską swadą zarządza manewry. Z braku koni „cwałujemy” na odwróconych krzesłach (ciekawe czy dziury w parkiecie zostały naprawione?). Pobudka o 5-tej rano

– żegnamy przemitych gospodarzy a Janusz Cyfrowicz jr zabiera nas swoim samochodem do Radomia. W godzinach popołudniowych jesteśmy w Krakowie. Kolejne podniosłe przeżycie. Spotkanie z ludźmi którzy doskonale wiedzą co znaczy Ojczyzna. Zaangażowanie dzieci i młodzieży, bez

przymusu namawiania – po prostu z chęci, z serca. Gdybym miał najkrócej określić naszą wizytę to powtórzę słowa wypowiedziane w wywiadzie dla TV Lublin: „Przyjechaliśmy do prawdziwej Polski”.

Kraków, kwiecień 2001r.
ppor. Tadeusz Kwiecień

Dzwon Franciszek zabrzmiał w Kocku

„G eneralowi Franciszkowi Kleebergowi i jego żołnierzom” – te słowa wyryte zostały na dzwonie – symbolu pamięci, ufundowanym przez społeczeństwo. Oficjalnie po raz pierwszy zabrzmiał on podczas sobotniej (31 marca br.) uroczystości na kockim dziedzińcu pałacu rodziny Jabłonowskich, zorganizowanej z okazji 60 rocznicy śmierci gen. Kleeberga, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”.

Gen. Kleeberg zmarł 5 kwietnia 1941 r. w dreźnieńskim szpitalu. Miał 53 lata. Od półtora roku



przebywał w niemieckiej niewoli. Pochowano go na cmentarzu Nord Friedhof. W 1969 r. jego prochy trafiły na cmentarz wojenny w Kocku.

Kulminacyjnym punktem sobotniej uroczystości było poświęcenie ważącego 110 kg i mającego 80 cm wysokości dzwonu przez gen. dyw. Sła-

woja Leszka Głódzia, biskupa polowego WP. Matką chrzestną dzwonu Franciszek była synowa gen. Kleeberga – Anna (żona Karola). Miłym akcentem uroczystości było także udekorowanie sztandaru Kocka honorową odznaką Pułku 3. Strzelców Konnych z Wołkowyska (Białoruś), nadaną przez Koło Żołnierzy pod tą samą nazwą w Krakowie. Aktu tego dokonał ppłk Roman Witek.

Dzwon jest zawieszony na konstrukcji przenośnej. Obecnie znajduje się on w Izbie Pamięci w kockim Domu Kultury. Ma być umieszczony na specjalnej lawecie, którą przewożony będzie na oficjalne uroczystości.

(kk)

Dziennik Wschodni, 2.04.2001



*Dekoracja Sztandaru miasta Kocka Odznaką Honorową 3-go PSK.
Kock, marzec 2001. foto: J. Cyfrowicz*



*Pplk Roman Witek uruchamia dzwon „Franciszek”.
Kock, marzec 2001. foto: J. Cyfrowicz*

Dar serca

WKocku 31 marca odbyła się uroczystość z okazji 60 rocznicy śmierci gen. Franciszka Kleeberga, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Uczestniczyło w niej 11 żołnierzy, biorących udział w kampanii wrześniowej 1939 r.

Przybyła najbliższa rodzina gen. Kleeberga m.in. synowa Anna (żona Karola), która była matką chrzestną dzwonu – symbolu pamięci, który ufundowany został przez społeczeństwo. W uroczystościach wzięli także udział parlamentarzyści. Poseł Zdzisław Podkański i senator Stanisław Gogacz wygłosili okolicznościowe przemówienia. Poseł Wiktor Osik odczytał list od marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego. W uroczystości wzięła udział kompania honorowa Garnizonu Lublin i orkiestra dęta Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

– Sobotnia uroczystość była dla mnie wyjątkowo dużym przeżyciem – stwierdził ppłk Jan Zaborowski. –Przede wszystkim odżyły wydarzenia z kampanii wrześniowej w 1939 roku, w których brałem udział. Będąc wówczas plutonowym podchorążym uczestniczyłem m.in. z 4 na 5 października w bitwie pod Wołą Gułowską.



Ppłk Roman Witek dekoruje sztandar Kocka honorową odznaką 3 Pułku Strzelców Konnych.

Natomiast 5 października 1969 roku uczestniczyłem w uroczystości patriotycznej na kockim

Rynku, gdy zostały tu sprowadzone prochy gen. Kleeberga. Poświęcony dzisiaj dzwon Franciszek jest drugim swego rodzaju pomnikiem związanym z dowódcą „Polesia”. Pierwszym stał się Dom Pamięci Czynu Bojowego Kleeberczyków, który otworzył swoje podwoje w Woli Gułowskiej w 1989 roku.

Z dużym aplauzem spotkał się koncert patriotyczny w wielkiej sali pałacu rodziny Jabłonowskich. Wzięło w nim udział około 120 wykonawców, w tym przedszkolaki i kobiecy zespół śpiewaczy z miejscowego Domu Kultury.

*Tekst i zdjęcia: Kazimierz Kasprzak
Dziennik Wschodni 3.04.2001*

Święto Pułkowe

Tego roku Święto Pułkowe obchodzone było bardzo uroczystie. Z Toporzyska przybyli harcerze, stąd w kościele Kapucynów, podczas mszy św. koncelebrowanej przez księdza Maćka Kozickiego nasz pułk prezentował się naprawdę znakomicie. Kawaladą samochodów, pod buńczucznie powiewającym na wietrze szmaragdowo-amarantowym proporczykiem z żółtą żyłką udaliśmy się pod Wawel na wybrną kawę.

Lśniły w ostrym słońcu nagie szable, gdy na cmentarzu Rakowickim składaliśmy hold byłym dowódcom pułkownikowi Amorowi Tarnowskiemu i pułkownikowi Bronisławowi Lubienieckiemu.

A potem był już uroczysty obiad w Kasynie na ul. Śląskiej i poczucie dumy: oto my, tutaj, żołnierze, Polacy, nie tylko kultywujemy tradycje sprzed ponad pół wieku, lecz trwamy niezmiennie na posterunku honoru, zawsze gotowi by nieść obronę Matce Polsce, a do domu wracać z tarczą lub na tarczy.

plut. pchor. Bartłomiej Czech



5 kwietnia 1941 r., w szpitalu miejskim Weisser Mirsch w Dreźnie zmarł jeńiec oflagu IV b, mieszczącego się w twierdzy Koenigstein - generał brygady Franciszek Kleeberg. Miał 53 lata. Od półtora roku przebywał w niemieckiej niewoli. Warunki obozowe przyspieszyły przedwczesną śmierć. Pochowano Go na cmentarzu Nord Friedhof.

W 1969 r. prochy Jego zostały sprowadzone do Kraju i złożone na cmentarzu wojennym w Kocku. Spoczął wśród żołnierzy poległych w bitwie stoczonej pod Jego dowództwem przez SGO - Polesie w pierwszych dniach października 1939 r. O bitwie tej Wódz Naczelny gen. Władysław Sikorski w rozkazie Nr. 9 datowanym w Londynie 30 maja 1941 r. pisze, że „pozostanie ona na zawsze dla nas wzorem, jak wypełniać mamy swój twardy obowiązek żołnierski”.

Władysław Małkowski
Przewodniczący Środowiska Żołnierzy SGO-„Polesie”

Naczelny Wódz

Londyn, dnia 30 maja 1941 r.

Rozkaz Nr. 9

Wojsko Polskie poniosło bolesną i niepowetowaną stratę przez zgon w niewoli niemieckiej Generała Brygady Franciszka Kleeberga.

W pierwszych dniach września 1939 roku Generał Franciszek Kleeberg zorganizował w Brześciu z ośrodków swojego Korpusu, jednostek KOPu oraz Flotylli Pińskiej samodzielną grupę operacyjną pod nazwą grupa „Polesie” i na czele tej grupy stoczył ostatnią bitwę regularną z Niemcami.

Na czele tej grupy Generał Brygady Kleeberg rozpoczął po 17 września 1939 roku marsz ku Warszawie, przebijając się w bohaterskich bojach przez oddziały niemieckie i bolszewickie. Dowodząc znakomicie swoimi oddziałami sforsował, on 29 września przeprawę przez Bug pod Włodawą i Grabowem. Dotarł następnie w rejon Kocka, gdzie stoczył ostatnią wielką bitwę tej kampanii. Pomimo przewagi drugącej wroga Generał Kleeberg bił się do ostatniego pocisku.

Z pola bitwy pod Kockiem meldował mi do Paryża, że musiał poniechać walki dla braku amunicji i środków opatrunkowych. Tę jego wolę niezłomną, umiłowanie sławy i honoru żołnierskiego uszanowali nawet wrogowie. Pozostanie ona na zawsze dla nas wzorem, jak wypełniać mamy swój twardy obowiązek żołnierski.

Rozkaz powyższy odczytać przed frontem oddziałów i na pokładach okrętów R.P.

Naczelny Wódz

(-) Sikorski
Generał Broni

Gen. Franciszek Kleeberg zmarł w szpitalu wojskowym w Weisser Hirsch koło Dreżna 5 kwietnia 1941 r., pośmiertnie mianowany generałem dywizji. W 1969 r. jego prochy z cmentarza Dreżno- Neustaat przewieziono na cmentarz w Kocku.

R.P.

Rozkazy Naczelnego Wodza do żołnierzy 1939-1945.



DAR SERCA



Przesyłając prośbę o przyjęcie propozycji współpracy w Honorowym Komitecie Fundacji Pomnika Pamięci Dzwonu - Symbolu dla gen. Kleeberga i Jego Żołnierzy pragnę jednocześnie z radością poinformować, że wsparcie w tym szczytnym przedsięwzięciu zadeklarowali już:

- Środowisko Żołnierzy Kleeberczyków;
- Rodzina gen. Kleeberga;
- Starosta Powiatu Lubartowskiego;
- Burmistrz Kocka;
- Prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół m. Kocka.

Informuję jednocześnie, że na pierwszym zebraniu grupy inicjatywnej omówiono problemy związane z procesem odlewu Dzwonu i Jego symboliką oraz ustalono, co następuje:

- określono wielkość Dzwonu - waga 110 kg, wysokość 80 cm;
- Dzwon - Symbol będzie miał nadane imię „Franciszek”;
- dolne obrzeże czaszy Dzwonu będzie ozdobione „wężykiem generalskim”;
- na czaszy Dzwonu będą umieszczone odlewy płaskorzeźb
 - * Matka Boska Ostrobramska, Patronka Polskich Kresów II Rzeczypospolitej
 - * popiersie gen. Franciszka Kleeberga;
- Dzwon - Symbol będzie obiektem zewidencjonowanym w Izbie Pamięci im. gen. Kleeberga nadzorowanej przez Dom Kultury w Kocku;
- Dzwon - Symbol będzie zawieszony na konstrukcji przenośnej, co umożliwi ekspozycję Go w czasie rocznicowych uroczystości kleebergowskich;
- Pomnik Pamięci Dzwon - Symbol będzie „Darem Serca”, będzie wyrazem naszej wdzięczności za ofiarę życia oraz daninę krwi jaką złożyli na Ołtarzu Ojczyzny Żołnierze SGO - Polesie oraz jej naczelny dowódca gen. Franciszek Kleeberg w czasie kampanii obronnej 1939 roku, a także później w obozach jenieckich.

Pragniemy, aby w przedsięwzięcie Fundacji Pomnika Pamięci Dzwonu - Symbolu włączyli się wszyscy ludzie, dla których kultywowanie tradycji niepodległościowych naszej Ojczyzny jest potrzebą serca i sprawą wielkiej wagi. Żywimy również nadzieję, że „Dar Serca” złoży także młodzież szkolna przygotowana odpowiednio przez swoich wychowawców, nauczycieli i dyrektorów.

Chętnym do złożenia „Daru Serca” na Fundację Pomnika Pamięci Dzwonu - Symbolu podajemy konto Towarzystwa Przyjaciół m. Kocka:

BS w Kocku 87210008-866-27016-11 z dopiskiem „Dzwon”.

Tel. Domu Kultury (081) 85 91 110.

W imieniu grupy inicjatywnej

Józef Obroślak
Dyrektor Domu Kultury
im. Księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej
w Kocku
koordynator przedsięwzięcia

Ostatni General Września 1939 roku

(w 60 rocznicę śmierci
gen. dyw. Franciszka Kleeberga)

5 kwietnia 2001 r. minęła 60. rocznica śmierci gen. dyw. Franciszka Kleeberga, który zmarł w niemieckiej niewoli w 1941 r. w szpitalu w Weisser Hirsh pod Dreznem.

Ten bohaterski dowódca wrześniowy urodził się 1 lutego 1888 r. w Tarnopolu w rodzinie Emiliana i Józefy Kleebergów. Atmosfera domu rodzinnego Kleebergów była przepojona duchem patriotyzmu. Ojciec braci Franciszka i Juliusza Kleebergów walczył w powstaniu styczniowym. Jako 15 latek przedostał się do oddziału powstańców, z którymi walczył jako goniec konny. Po upadku powstania został internowany przez władze austriackie. Naukę kontynuował w Przemyślu, gdzie zdał maturę. Po trzech latach studiów medycznych w Krakowie i Wiedniu postanowił zostać żołnierzem i wstąpił do kawalerii austriackiej. W chwili narodzin Franciszka rotmistrz Emilian Kleeberg stacjonował w Tarnopolu, gdzie pełnił zawodową służbę wojskową.

Patriotyzm i tradycje narodowo-wyzwoleńcze były zakorzenione również w rodzinie matki. Babka brała udział w powstaniu jako kurierka Rządu Narodowego. W domu rodzinnym Kleebergów czytano polskie utwory patriotyczne, między innymi Sienkiewicza, co wpłynęło na kształtowanie patriotycznych postaw synów rotmistrza. Franciszek od młodych lat był zafascynowany książkami. Był zdolnym i pilnym uczniem: *Brat od wczesnej młodości był miłośnikiem książki – myśmy się bawili w ogrodzie, a jego zawsze można było odnaleźć pod jakimś drzewem z książką (...). W szkołach brat „siedział” bardzo dobrze, zawsze był wśród czołowych uczniów, celował przede wszystkim w matematyce.*

Atmosfera domu rodzinnego, jak również postawa ojca ukierunkowały drogę życiową obu synów. Franciszek Kleeberg w latach 1898–1905 uczył się w austriackiej Wojskowej Szkole Realnej, a po zdaniu matury wstąpił do Technicznej Akademii Wojskowej na kierunek artylerii, mieszczącej się w Modling niedaleko Wiednia. Po ukończeniu akademii w 1908 r. i otrzymaniu stopnia podporucznika rozpoczął w sierpniu tegoż roku służbę w 2 Pułku Artylerii Haubic w Wiedniu. W Armii Austriackiej przyszło Kleebergowi służyć z trzyletnią przerwą aż do 17 listopada 1918 r. (od 18 sierpnia 1908 r. do 7 maja 1915 r. oraz od 18 kwietnia 1918 do 17 listopada 1918 r.). W czasie służby doskonalił swoje umiejętności wojskowe: w 1911 r. przeszedł kurs w Szkole Strzelania w Hajmaskir, a po rocznej służbie w latach 1912–1913 w próbnej baterii haubic. Po pomyślnym zdaniu egzaminów został skierowany do Szkoły Sztabu Generalnego w Wiedniu. Tam też zastał go wybuch I wojny światowej. Został wówczas przydzielony jako oficer sztabu do 5 Brygady Górskiej i skierowany na front serbski, gdzie brał udział w pierwszej i drugiej ofensywie serbskiej. W brygadzie tej służył od sierpnia do października 1914 r. 15 stycznia 1915 r. po powrocie z leczenia (chorował od października 1914 do stycznia 1915 r.) został przeniesiony do 8 Korpusu na front galicyjski, gdzie walczył do marca tegoż roku. Następnie skierowano go do 25 Brygady Piechoty na front rosyjski w Karpaty, gdzie brał udział w walkach zimowych i wiosennych.

Wśród walczących na wszystkich frontach I wojny światowej Polaków głośno było o Legionach Polskich. Informacja ta dotarła również do Kleeberga, który zaczął czynić usilne starania o otrzymanie zgody na służbę w nich. Tak oto ten fakt opisuje brat Franciszka Kleeberga – Juliusz. *Gdy z wybuchem wojny powołane zostały do życia Legiony i myśmy się dowiedzieli o ich istnieniu, nie widzieliśmy racji dalszej służby w armii austriackiej.*

kiej, gdy na froncie biło się wojsko z orzełkiem polskim na czapkach. Toteż czyniliśmy starania o przydział do tych formacji. Ułatwiała to nam okoliczność, że szefem sztabu Legionów był kpt. Zagórski. Był to przyjaciel osobisty brata, towarzyszył z zabaw i balli wiedeńskich, ale również poważnych rozmów o przyszłości Polski.

Mimo że wielu oficerów narodowości polskiej Austriacy kierowali do służby w Legionach, Franciszek Kleeberg do nich nie należał. Po jego usilnych staraniach udało mu się wreszcie rozpocząć służbę w II Brygadzie Legionów, do której otrzymał przydział w maju 1915 r. W tym też czasie zachorował na tyfus, a po chorobie i rekonwalescencji został skierowany do Komendy Legionów Polskich, gdzie pełnił najpierw funkcję oficera operacyjnego a następnie zastępował szefa Sztabu.

W pierwszym okresie służby – jak to jest zapisane w jego teczce akt personalnych – zajmował się sprawami organizacyjnymi w Piotrkowie. Po wymarszu Legionów brał udział w kampanii na Polesiu. Na tym stanowisku przeszedł całe działania zbrojne w Królestwie i na Wołyniu. Brał m.in. udział w walkach pod Jastkowem, Kukłami i Jabłonką. W maju 1915 r. został przeniesiony do III Brygady Legionów, w której pełnił funkcję szefa Sztabu. Tam też 1 listopada tego samego roku został awansowany na stopień kapitana. *Po odprawie zawiadomił obecnych oficerów kpt. Zagórski, że od pewnego czasu gromadzą się groźne chmury nad Legionami ze strony rządu Austriackiego, który działa pod wpływem rządu niemieckiego. Wobec różnych intryg i piętrzących się trudności, kpt. Zagórski postanowił, ażeby odpowiedzialność na niego nie spadła, ustąpić ze stanowiska szefa sztabu, wniósł, więc podanie o urlop 8–10 tygodniowy a równocześnie o zwolnienie. Następcą jego ma być por. Kleeberg, Polak, z Gen. Sztabu (...).* Na przełomie czerwca i lipca 1916 r. brał udział w walkach Legionów i odwrocie nad Stochód. W uznaniu jego

zdolności w tych walkach w sierpniu 1916 r. został awansowany do stopnia majora. W okresie od sierpnia do września brał udział w utrzymaniu pozycji nad Stochodem oraz w bitwie nad Stawokiem. Jesienią tegoż roku wraz z Legionami Polskimi został skierowany pod Baranowicze. Wówczas przyznano mu pełne prawa jako oficerowi Wojska Polskiego. Po przeniesieniu Legionów do kraju ówczesny major Kleeberg został wyznaczony na stanowisko zastępcy dowódcy I Pułku Artylerii w Górce Kalwarii. Służbę w tym Pułku pełnił od lutego do czerwca 1917 r. (pod koniec służby był m.in. dowódcą I Dywizjonu w tym Pułku). Od sierpnia do grudnia był oficerem Sztabu I-a w Inspektoracie Wyszkożenia Wehrmachtu, a od grudnia 1917 r. komendantem Kursu Wyszkożenia Artylerii w Garwolinie. Okres walk w Legionach był dla młodego Kleeberga nie tylko wypełniony walką na frontach I wojny światowej. W okresie tym poznał swoją przyszłą żonę Wandę Paszkowską, z którą zawarł związek małżeński 16 kwietnia 1918 r. Fakt ten był m.in. przyczyną jego karnego przeniesienia z powrotem do służby w Armii Austriackiej, gdyż Kleeberg wystąpił z wnioskiem do władz austriackich o nadanie mu obywatelstwa polskiego.

Po ponownym wcieleniu do Armii Austriackiej skierowano go na front włoski (był m.in. oficerem sztabu w 54 Brygadzie Piechoty), gdzie służył aż do zakończenia wojny. *Raport Bolfrasa poszedł do c.i.k. Naczelnego Dowództwa, które w parę tygodni po ślubie odwołało brata, przenosząc go na front włoski. Tam brat został postawiony przed sąd polowy za „to i to”. ...Ale sąd, złożony z oficerów Węgrów, uwolnił go od wszelkiej winy. Wiem od Matki, jak ciężkim przeżyciem dla brata było właśnie włożenie munduru austriackiego, miast dotychczasowego legionowego.* Po zakończeniu wojny Franciszek Kleeberg 18 listopada 1918 r. powrócił do kraju i wstąpił do Wojska Polskiego. Zaraz też został powołany na stanowisko szefa

sztabu tworzonej w Krakowie przez gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego Armii „Wschód”, której zadaniem była obrona Wschodniej Małopolski. Służbę na tym stanowisku pełnił do 19 marca 1919 r. Po przeniesieniu gen. Rozwadowskiego na stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Sprzymierzonych Kleeberg został skierowany do Ministerstwa Spraw Wojskowych na stanowisko szefa sekcji organizacyjnej ówczesnego Departamentu I (później Oddziału I). Funkcję tę pełnił od maja 1919 do lipca 1920 r. Wcześniej otrzymał formalnie skierowanie do Dowództwa Okręgu Korpusu w Krakowie, lecz jego przydział został wstrzymany przez szefa Sztabu Generalnego gen. Szeptyckiego. Franciszek Kleeberg za udział w walkach o Lwów, między innymi jako szef Sztabu Armii „Wschód”, został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari 5 klasy.

Oto jak jego pracę w MSWojsk. oceniał gen. Sosnkowski w opinii służbowej z 25 XI 1919 r.: *zdolny, pracowity i sumienny oficer Posiada duże wykształcenie teoretyczne. Jako szef Sekcji Organizacyjnej i z-ca Szefa Departamentu I wywiązywał się z zadania ku zupełnemu memu zadowoleniu. Po tak lukratywnej opinii Kleeberg został wyznaczony w lipcu 1920 r. już jako pułkownik Wojska Polskiego na stanowisko szefa sztabu I Armii, a jego bezpośrednim przełożonym był gen. Jędrzejowski. Na stanowisku tym pozostał rok, by na początku sierpnia 1920 r. objąć obowiązki szefa Sztabu w Grupie Operacyjnej gen. Raszewskiego Brał wówczas udział w walkach na Pomorzu z zadaniem wyparcia z tego terenu oddziałów dowódcy 3 Korpusu Konnego Gaji. W lipcu tego samego roku urodził mu się syn Zbigniew. Przed objęciem stanowiska szefa Sztabu DOG w Poznaniu, Kleeberg zachorował na tyfus i musiał poddać się intensywnemu leczeniu oraz rekonwalescencji 15 sierpnia 1920 r. zaś został wyznaczony na stanowisko szefa Sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego w Pozna-*

niu, w 1923 r. zaś zostało mu powierzono dowództwo 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu (Dziennik personalny 47/22, dekret 45121/V). Wiosną 1923 r. jako dowódca 14 DP prowadził pokazowe ćwiczenia przed marszałkiem Fochem podczas jego pobytu w Polsce. Być może ten fakt zaważył na tym, że w 1924 r. skierowano Kleeberga na studia do Paryża w słynnej szkole École Supérieure de Guerre. W własnoręcznie napisanym życiorysie z teczek akt personalnych znajdującej się w zasobach archiwalnych CAW, gen. Kleeberg napisał, że w trakcie 1,5-letnich studiów uczył się również w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Versailles oraz Centrum Wyszkożenia Artylerii w Metz. Jako słuchacz tej elitarnej uczelni francuskiej, za osiągnięcie bardzo dobrych wyników w nauce zdobył sobie wielkie uznanie, za co również otrzymał odznakę szkoły. Znał dobrze język niemiecki i francuski, był niezwykle uzdolnionym oficerem. Na potwierdzenie tego przytoczę opinię z 1925 r., wystawioną po ukończeniu studiów we Francji: *Inteligencja żywa i otwarta, rozległe wykształcenie ogólne, solidna wiedza wojskowa, duża zdolność obejmowania terenu, wybitna zdolność topograficzna. Te zalety płk Kleeberga wykorzystane zostały przez jego żywe zainteresowanie dla wszystkich kwestii i przez jego wielką zdolność do pracy. Dokonał znacznej pracy celem przyswojenia sobie, w ciągu jednego roku szkolnego, nie tylko całej nauki w szkole, lecz również metod, używanych przez Dyрекcję Nauk i ciała profesorskie dla przygotowania programów i ich wykonania. Osiągnął niewątpliwie największą korzyść ze swego pobytu w szkole.*

Po powrocie ze studiów we Francji Franciszek Kleeberg został wyznaczony na stanowisko II dyrektora nauk w Wyższej Szkole Wojennej. Nominacja ta wynikała z jego bardzo dobrego merytorycznego przygotowania do piastowania tego stanowiska. W tzw. okresie francuskim w WSWoJ. faktycznym kierownikiem był pułkownik Armii

Francuskiej Ludwik Faury, który zajmował to stanowisko do 1928 r. Niemniej jednak, poczynając od 1925 r. zaczęto wdrażać do tej funkcji polskiego dyrektora nauk, który z czasem przejąłby kierownictwo studiów z rąk francuskich. Polski dyrektor nauk był bezpośrednim współpracownikiem płk Faury, niejako dublując jego rolę. Jak napisał w swoich wspomnieniach płk dypl. W. Onaciewicz: *W 1925 r. został wyznaczony na zastępcę dyrektora nauk płk S.G. Franciszek Kleeberg, który miał z czasem zastąpić płk Faury. Ten wybitnie utalentowany oficer i bardzo taktowny człowiek, dobrze znający język francuski, nawiązał ścisłą współpracę z płk Faury, ale po wypadkach majowych odszedł na dowódcę 29 D.P i w 1928 roku został mianowany generałem*” W czasie wypadków majowych Franciszek Kleeberg opowiedział się po stronie legalnych władz państwowych. *Większość z nas poszła za kometendantem Szkoły gen. Dzierżanowskim oraz jego zastępcą płk S.G. Franciszkiem Kleebergiem do Belwederu tj. po stronie rządowej (relacja płk dypl. R Koperskiego).* Mimo że w uczelni tej przebywał stosunkowo niedługo, to i tu dał się poznać jako wybitny i zdolny oficer. Komendant Wyższej Szkoły Wojennej gen. dyw. K. Dzierżanowski w swojej ocenie ogólnej napisał o nim: *wybitny oficer sztabu generalnego i pracownik.*

19 marca 1927 r. ówczesny płk Franciszek Kleeberg został wyznaczony na stanowisko dowódcy 29 Dywizji Piechoty stacjonującej w Grodnie, niemalże w rok później 1 stycznia 1928 r. jego naramienniki przyozdobiły generalskie szlify. Jako dowódca 29 DP, podlegał dowódcy Okręgu Korpusu Nr III, którym dowodził gen. bryg. inż. Litwinowicz. W opiniach służbowych zawartych w rocznych uzupełnieniach za lata 1927–1934, a więc kiedy dowodził 29 DP, można wyczytać same superlatywy. Przełożeni oceniali go bardzo wysoko. Uznali za wybitne (w stosowanej wówczas skali

ocen najwyższą była: wybitny – wzorowy) zarówno jego zalety osobiste i inteligencje, jak i zdolności organizacyjne, kierownicze i wychowawcze. Gen. Litwinowicz w swojej opinii napisał o Kleebergu: *jako dowódca 29 DP podniósł znacznie wyszkolenie tej jednostki. Pracuje wydatnie nad powierzonym mu korpusem oficerskim. Energiczny, wnikliwy, ogromnie pracowity i niezwykle ambitny stanowią o popularności nie tylko w sferach wojskowych, ale i cywilnych (...).* W jednej z opinii z 1928 r. podpisanej również przez gen. Litwinowicza, znajduje się obok pochlebnych opinii kilka zdań, które odbiegają od zazwyczaj pozytywnych ocen tego wybitnego oficera. Zarzucono mu, że w jednym z pułków rozkazał zdjąć odznakę 1 Brygady, co spotkało się z niezadowolaniem, a sam opiniujący wyraził swój pogląd następująco: *Od czasu mianowania generałem zaczął prowadzić politykę niezgodną z rozwiązaniami odpowiadającymi tendencjom rządu.* Wydaje się, że mimo doskonałej opinii, przygotowania merytorycznego oraz wysokich ocen w dowodzeniu dywizją Kleeberg nie był zbyt doceniany przez ówczesne władze wojskowe. Potwierdzeniem tego może być fragment przytaczanych już wspomnień jego brata gen. Juliusza Kleeberga: *po dojściu do władzy tzw. „sanacji” brat został przeniesiony do Grodna na stanowisko dowódcy 29 dyw. piechoty, na którym pozostał przez długie lata, odsunięty od pracy w kierownictwie armii, niewykorzystany. W dodatku miał bardzo przykre warunki, bowiem inspektorem armii, któremu dywizja podlegała, był gen. Dąb-Biernacki (...), ale nietykalny, bo my „pierwsza brygada”. Z nim brat miał nieustanne tarcia, aż w końcu nastąpiła eksplozja, w wyniku, której dywizja brata wyszła spod inspekcji Dąb-Biernackiego. Znakomite wyniki wyszkolenia dywizji, pomyślnie odbyte ćwiczenia czy manewry nie wpłynęły na to, że brat został przesunięty na stanowisko administracyjne dowódcy okręgu w Brześciu: nie było ono dowódcze, co w gruncie*

było ono dowódcze, co w gruncie rzeczy kończyło jego karierę wojskową.

Rzeczywiście, Franciszek Kleeberg pozostawał na tym stanowisku stosunkowo długo. W 1934 r. został wyznaczony na stanowisko dowódcy Okręgu Korpusu nr III w Grodnie, a następnie od 1937 aż do wybuchu II wojny światowej był dowódcą Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu. Mimo że ówczesna władza nie rozpieszczała Franciszka Kleeberga, to jednak należy przyznać, że został on już w 1928 r. mianowany generałem brygady, mając zaledwie 40 lat. Świadczy to o tym, że ten był oficerem Armii Austriackiej, obdarzony niezwykłą inteligencją i zamiłowaniem do nauki, nie uszedł uwadze najwyższych władz państwowych i wojskowych (Kleeberg w tym stopniu wojskowym „dotrwał” do września 1939 r.). Latem 1939 r. złożył szefowi Sztabu Głównego opracowany przez siebie dokument zatytułowany „Projekt organizacji władz wojskowych i administracji ogólnej”. W opracowaniu tym odniósł się do istotnych zagadnień mających wpływ na obronność naszego państwa. Postulował m.in. przystosowanie organizacji terytorialnej państwa do realizacji mobilizacyjnego rozwijania sił zbrojnych oraz utworzenie już w czasie pokoju, odpowiednich stanowisk dowódców frontu, a także reorganizację lub połączenie dotychczasowych dowództw OK i sztabów inspektorów armii, aby już w czasie pokoju pracowały jako przyszłe dowództwa armii. Ponadto, uwypuklił niektóre wady troistości władzy – GISZ – Sztab Główny – MSWojsk.

Wybuch II wojny światowej zastał go w Brześciu nad Bugiem jako dowódcę Okręgu Korpusu nr IX.

13 września 1939 r. pancerne i zmotoryzowane dywizje niemieckie XIX Korpusu pod dowództwem gen. H. Guderiana wtargnęły na teren Polesia, a następnie skierowały się – po uprzednim przełamaniu obrony nad Narwią (w rejonie Wizny)

– do jego centrum i w kierunku na Brześć. Manewr korpusu Guderiana w kierunku na Brześć poważnie zagroził wprowadzeniu w życie decyzji marszałka Rydza-Śmigłego, którego celem było cofnięcie obrony wojsk polskich do południowo-wschodniego narożnika kraju, aby tam ściągnąć wszystkie zdolne jeszcze do walki siły. Miały one oprócz swoje pozycje obronne o Dniestr i Stryj dla utrzymania podstawy zaplecza na pograniczu z Rumunią. Ponieważ manewr Guderiana na Brześć zagroził poważnie tej koncepcji, zdecydowano, że do osłony sił polskich i przeciwdziałania siłom niemieckim zostanie utworzone zgrupowanie dowodzone przez dowódcę OK IX gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Siły, jakimi dysponował on wówczas, stanowiły oddziały formowane przez niego do 9 września 1939 r. w Brześciu.

Zabezpieczenie całości przed głębokim obejściem od wschodu zapewnione będzie przez stworzenie zapory na linii Brześć–Pińsk, której organizację powierzyłem dowódcy OK IX.

Gen. Kleeberg natychmiast rozpoczął przygotowania do obrony Polesia. W ośrodkach zapasowych 9, 18, 20 i 30 DP w Siedlcach, Białej Podlaskiej, Baranowiczach, Słonimiu i Kobryniu oraz w ośrodkach artylerii (w Brześciu) przystąpiono do organizowania oddziałów piechoty polskiej.

Wykonanie postawionego gen. Kleebergowi przez Naczelnego Wodza zadania utrudniały: brak z góry nakreślonego planu oraz środków rozpoznania operacyjnego, a także niedobór informacji ze Sztabu Naczelnego Wodza.

11 września 1939 r. gen. Kleeberg jako dowódca obrony Polesia wypracował ogólną koncepcję działań obronnych i wydał stosowne rozkazy. Mając do obrony około 250-kilometrowy odcinek (od Brześcia aż po wschodnią granicę państwa) i skromne siły, swoją koncepcję obrony oparł na tworzeniu ośrodków oporu, które zamykały najważniejsze kierunki prawdopodobnych działań

zaczepnych nieprzyjaciela. Zasadniczymi punktami oporu w tak zaplanowanej obronie miały być Brześć (dowódca obrony gen. Plisowski) i Kobryń, którego wraz ze zgrupowaniem wojsk bronił płk Adam Epler. Organizując obronę, gen. Kleeberg podporządkował sobie również brygadę KOP oraz flotyllę pińską.

13 września 1939 r. pierwsze oddziały rozpoznawcze korpusu Guderiana (tj. 20 DP i 3 DPanc) nawiązały styczność bojową z oddziałami broniącymi Brześcia. Na drugi dzień oddziały niemieckie wkroczyły do niebronionego miasta i zaatakowały twierdzę, gdzie rozgorzały walki o cytadelę (bronił jej oddział zbliżony liczebnością do pułku piechoty).

Po zaciętych walkach 17 września Polacy wycofali się z twierdzy, do której wkroczyli Niemcy. Oceniając sytuację i słabą obronę Polaków, Guderian skierował część swoich sił w kierunku na Włodawę i Kowel. Tam właśnie, na szosie brzeskiej dowodzona przez płk Adama Eplera polska dywizja zagroziła drogę maszerującym oddziałom niemieckim. Mimo oporu Polaków siły niemieckie posuwały się naprzód, a od 18 września rozgorzały zacięte walki o Kobryń. Mimo wielkiego poświęcenia żołnierzy polskich i zadania nieprzyjacielowi dużych strat, dowódca zgrupowania „Kobryń” otrzymał wieczorem rozkaz opuszczenia miasta i wycofania swoich wojsk do okolicznych lasów.

Sytuację wojsk gen. Kleeberga pogorszyło wkroczenie 17 września 1939 r. na tereny Rzeczypospolitej Armii Czerwonej. Sztab grupy otrzymał wiadomość o tym tego samego dnia od dowódcy brygady KOP „Polesie”. Słynna „Dyrektywa ogólna Rydza-Śmigłego”, mówiąca o zachowaniu się w stosunku do wkraczających wojsk radzieckich, dotarła do sztabu dowódcy obrony Polesia dopiero 19 września 1939 r.

17 września gen. Kleebergowi i jeszcze kilku starszym oficerom z jego sztabu zaproponowano

ewakuację drogą powietrzną (z polowego lotniska koło Pińska) do Rumunii. Mimo że była to ostatnia szansa bezpiecznego przedostania się do tego kraju, generał odrzucił ją i postanowił dalej walczyć ze swoimi żołnierzami. Maszerujące polskie oddziały były atakowane często przez dywersantów z różnych ugrupowań. Największe walki z oddziałami Armii Czerwonej stoczyła dywizja „Kobryń” pod dowództwem pł. Adama Eplera, jednakże wcześniej z wkraczającymi oddziałami Armii Czerwonej starły się: brygada kawalerii dowodzona przez gen. Kmicic-Skrzyńskiego oraz dywizja „Brzoza” z dowódcą płk Brzoza-Brzezina.

Płk Adam Epler w swoich wspomnieniach pt.: *Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku*, wydanych w 1943 r. szczegółowo opisał walki, jakie stoczyła jego dywizja z oddziałami Armii Czerwonej 29 września pod Jabłonią i 30 września pod Milanowem.

17 września 1939 r. gen. Franciszek Kleeberg dowodził największym w tym rejonie kraju zgrupowaniem, które liczyło około 17 tysięcy żołnierzy. Atakowany przez Korpus Guderiana musiał teraz przeciwstawić się drugiemu agresorowi. Podjął więc decyzję o obronie, wykorzystując znany sobie teren Polesia oraz jego specyfikę. Jednak nie był to koniec dramatu gen. Kleeberga. Dowódca Obrony Polesia stanął 19 września 1939 r. przed jeszcze jednym wyzwaniem. Otóż tego dnia wieczorem dotarł do niego rozkaz Naczelnego Wodza o opuszczeniu kraju przez naczelne władze polityczne i wojskowe oraz polecenie ewakuacji ocalałych wojsk do Rumunii i na Węgry. Powstała sytuacja całkowicie wykluczała jakąkolwiek obronę w miejscu.

Po nieudanych rozmowach z Rosjanami, których celem było umożliwienie wojskom Kleeberga przejście na Pokucie lub – jak to określił w swoich wspomnieniach płk Tadeusz Grzeszkiewicz – *ustalenie modus vivendi na obszarze kowelskim*,

dowódca obrony Polesia zdecydował prowadzić swoje oddziały w kierunku Włodawy i dalej na Warszawę z zamiarem udzielenia pomocy walczącej stolicy. 21 września zreorganizował oddziały, zmieniając nazwę zgrupowania na Samodzielną Grupę Operacyjną „Polesie”. Wykorzystując umiejętnie powstałą sytuację na froncie, rozmieścił maszerujące oddziały w powstałym pasie ziem niczyjej ciągnącej się ku zachodowi. Jednocześnie podporządkował sobie zgrupowanie płk Ottokara Brzozy–Brzeziny, które po połączeniu z innymi oddziałami utworzyły dywizję piechoty „Brzoza” oraz dwubrygadową dywizję kawalerii „Zaza” (w jej skład weszły resztki Suwalskiej BK oraz część oddziałów podlaskiej BK) pod dowództwem gen. Podhorskiego. Kleeberg liczył też, że do jego zgrupowania dołączą oddziały KOP dowodzone przez gen. Orlika–Rückemana. W nocy z 26 na 27 września oddziały SGO „Polesie” po przekroczeniu Bugu wkroczyły do Włodawy. Niestety, 27 września z nasłuchu radiowego odebrano informacje o kapitulacji stolicy. Wtedy to ostatni dowódca września 1939 r. na zwołanej w Annopolu odprawie zadał sobie słynne pytanie: Co robić dalej?

Zgodnie z sugestiami swoich oficerów i własnym sumieniem podjął decyzję o zreorganizowaniu wojsk i odpoczynku. Po czym ruszył dalej walczyć z Niemcami.

W skład SGO „Polesie”, oprócz dowództwa, weszły wówczas m.in.: dywizja „Kobryń”, dywizja „Brzoza” i Podlaska Brygada Kawalerii (rozkaz z 27 września 1939 r).

W czasie marszu w kierunku na Radzyń i Łuków wojska gen. Kleeberga stoczyły walki z oddziałami Armii Czerwonej, o których pisałem wcześniej. W rejonie Lubartowa pojawiły się również oddziały niemieckie należące do 14 Korpusu Zmotoryzowanego. Po tzw. korekcie linii demarkacyjnej 28 września wojska radzieckie przystąpiły do opuszczania Lubelszczyzny.

1 października 1939 r. oddziały gen. Kleeberga znajdowały się na obszarze między Radzyńem, Łukowem i Kockiem i szykowały się do nieuchronnego starcia z siłami niemieckiej 13 DPZmot. (liczba żołnierzy pod rozkazami gen. Kleeberga wynosiła ok. 17 tysięcy). 2 października doszło do pierwszych walk i mimo użycia przez Niemców wozów opancerzonych oraz artylerii ich natarcie zostało powstrzymane przez Polaków. W następnym dniu gen. Kleeberg, uprzedzając przeciwnika, siłami obu dywizji, kawalerii i piechoty wykonał przeciwuderzenie w celu odebrania Niemcom inicjatywy. Manewr ten, niestety, nie przyniósł oczekiwanego rezultatu i w związku z tym przerwano natarcie, jednocześnie przegrupowując siły do nowego uderzenia. 4 października gen. Kleeberg odpierał natarcie przeciwnika na całym froncie. Trwały zaciekle walki w rejonie Adampola i Woli Gułowskiej. Sytuacja stała się groźna w chwili, gdy w rejon walk od strony północno-zachodniej nadciągnęła 29 DPZmot. W związku z powstałą sytuacją dowódca SGO „Polesie” podjął swoimi siłami głównymi działania zaczepne i skierował je przeciwko 13 DPZmot. Mimo że zamiar ten powiódł się tylko częściowo, to jednak dywizja „Kobryń”, dowodzona przez płk Adama Eplera, wyszła na tyły nieprzyjacielskiej dywizji. Była ona zdolna zadać niszczący cios niemieckiej 13 DPZmot, jednak – według gen. Kleeberga – cena, jaką przyszłoby zapłacić za to chwilowe zwycięstwo, była za wysoka. O godzinie 20.00 postanowił on zaprzestać dalszej walki. 6 października 1939 r. o godzinie 10.00 żołnierze ostatniego generała walczącego w osamotnieniu z najeźdźcą zaczęli składać broń.

Po zakończeniu walk dowódca SGO „Polesie”, spotkał się ze swoim sztabem na uroczystym śniadaniu. Droga gen. Franciszka Kleeberga do niemieckiej niewoli była zupełnie inna od tej, jaką można sobie wyobrazić. Do niewoli jechał bowiem własnym samochodem – do Drezna, zatrzymując się w

najlepszych hotelach, gdzie Niemcy zarezerwowali mu apartamenty. Mało znanym i zarazem niecodziennym zdarzeniem jest pobyt generała w Łodzi, gdzie zatrzymał się, by dokonać zakupu osobistej bielizny (cała walizka wraz – z zawartością zaginęła pod Kockiem). W chwili gdy Kleeberg, będąc w mundurze polskiego generała z bronią przy pasie, dokonywał zakupów (w asyście niemieckich oficerów), przed sklepem zebrał się tłum ludzi, którzy chcieli zobaczyć polskiego generała. Gdy ten zauważył wpatrzony w niego milczący tłum rodaków, zaczął do nich przemawiać. Opowiadał przynębnym przegraną wojną Polakom o ostatniej bitwie pod Kockiem i o tym, że wojna jeszcze się nie skończyła oraz to, iż do końca należy wierzyć w zwycięstwo. Zebrani wokół niego ludzie płakali i bili brawo – scena jakby z wyreżyserowanego filmu, a jednak wydarzyła się naprawdę.

11 października 1939 r. dowódca SGO „Polesie” został osadzony w obozie jenieckim IV A Hohenstein, a następnie przeniesiony do obozu IV B w Koenigstein pod Dreznem. Obóz ten był usytuowany w starej saksońskiej twierdzy. Kleeberg został umieszczony w tzw. bloku generalskim. Wraz z nim w obozie tym przebywali w różnym okresie m.in. gen. Römmeł, gen. Olbrycht oraz francuski generał, Giraud, któremu jako jednemu z nielicznych udało się zbiec z obozu.

Z okresu pobytu w obozie zachował się osobisty kalendarzyk prowadzony przez gen. Kleeberga z jego krótkimi notatkami. W lapidarnych zdaniach odnotowywał swoje uwagi dotyczące obozowego życia, własnego zdrowia oraz istotnych, dochodzących do obozu informacji na temat wydarzeń na wojnie, np. wkroczenia Niemców do Belgii i Holandii lub kapitulacji Francji. W owym czasie odezwały się stare dolegliwości związane m.in. z chorobą żołądka, której nabawił się w czasie wojny 1920 r. Poza tym zaczął poważnie chorować na serce (według cytowanej już relacji brata gen. Kle-

eberg leczyl się na serce m.in. w Niemczech tuż przed wybuchem wojny).

Postępująca choroba znacznie osłabiła jego siły fizyczne i kondycję psychiczną. Leżąc w nieogrzewanej jenieckiej izbie chorych, nabawił się zapalenia płucnej. Po pisemnej interwencji skierowanej do szefa Urzędu Jenieckiego, dotyczącej warunków leczenia pod koniec 1940 r. skierowano gen. Kleeberga do szpitala wojskowego pod Dreznem. Jego starania u władz niemieckich o zwolnienie i wyjazd na leczenie do jednego z krajów neutralnych nie przyniosły skutku. Gdy wiosną 1941 r. stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu, zezwolono jego żonie Wandzie na odwiedziny męża, którym opiekowała się aż do chwili jego śmierci.

Gen. bryg. Franciszek Kleeberg zmarł w szpitalu wojskowym Weisser Hirsch 5 kwietnia 1941 r. Pochowano go na cmentarzu w Neustadt Drezden.



General Kleeberg w niewoli niemieckiej

Tak zakończyła się żołnierska droga ostatniego generała kampanii wrześniowej 1939 r., dowódcy, który nie opuścił swoich żołnierzy i walczył z nimi do końca z hitlerowskim najeźdźcą. Gen. Kleeberg zaskarbił sobie zaufanie wszystkich żołnierzy od generałów do szeregowych. Był w tych dramatycznych dniach września ich jedyną ostoją, gdy opuszczeni przez niektórych dowódców i rozproszeni po różnych frontach poszukiwali skrawka wolnej Polski. Dał im nadzieję.

Po śmierci gen. F. Kleeberga Naczelny Wódz gen. broni Władysław Sikorski wydał 30 maja 1941 r. specjalny rozkaz, w którym napisał m.in. *Wojsko Polskie poniosło bolesną i niepowetowaną stratę przez zgon w niewoli niemieckiej Generała Brygady Franciszka Kleeberga (...) Z pola bitwy pod Kockiem meldował mi do Paryża, że musiał poniechać walki dla braku amunicji i środków opatrunkowych. Tę jego wolę niezłomną, umiłowanie sławy i honoru żołnierskiego uszanowali nawet wrogowie. Pozostanie on na zawsze dla nas wzorem, jak wypełniać mamy swój twardy żołnierski obowiązek.*

W uznaniu zasług, dzielności i żołnierskiej postawy w czasie kampanii wrześniowej Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Naczelnego Wodza mianował z dniem 1 stycznia 1943 r. pośmiertnie gen. bryg. Franciszka Kleeberga generałem dywizji.

Generał był odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari* III i V klasy, Orderem Polonia Restituta IV klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, francuską Legią Honorową V klasy oraz kilkoma odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

5 października 1969 r. w rocznicę ostatniej bitwy września 1939 r. jego prochy powróciły do Polski. Gen. dyw. Franciszek Kleeberg spoczął na cmentarzu pod Kockiem wśród swoich żołnierzy, którzy podobnie jak on do końca dochowali wierności Ojczyźnie.

O dzielności tego wybitnego dowódcy i oficera nie zapomniało również Wojsko Polskie. Minister Obrony Narodowej decyzją nr 145/MON z 6 września 1996 r. polecił 2 Mińsko-Mazowieckiej Brygadzie Obrony Terytorialnej w Mińsku Mazowieckim przyjąć imię gen. dyw. Franciszka Kleeberga.

Przegląd Wojsk Lądowych, kwiecień 2001

Na koń! Do czołgu!

Od listopada 2000 r. w Wojsku Polskim służy Szwadron Kawalerii

Szwadron został włączony w struktury Wojsk Lądowych do Brygady Obrony Terytorialnej w Mińsku Mazowieckim pod dowództwem płk dypl. Zygmunta Mochockiego.

Miejscem postoju szwadronu jest Stara Miłosna koło Warszawy. Na uroczystość przekazania Aktu Dziedzictwa Tradycji, która odbyła się na placu Józefa Piłsudskiego, minister obrony narodowej Bronisław Komorowski zaprosił wszystkich żyjących kawalerzystów, a wśród gości honorowych był generał Michał Gutowski z Kanady, doskonały jeździec II RP, uczestnik olimpiady w 1936 r. w Berlinie. Generał Gutowski w latach 1943–1945 był dowódcą pułku czołgów w Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka.

Z Grudziądza przybyła pani Karola Skowrońska, prezes Fundacji Jazdy Polskiej (o Fundacji „PZ” pisała 15/2000). Kapitułę Wojennego Orderu *Virtuti Militari* reprezentował ułan 7. Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego ppłk Witold Szaniawski. Wśród uczestników uroczystości byli również b. wicepremier Roman Jagieliński i dyrektor Departamentu Społeczno-Wychowawczego MON dr Marek Tarczyński, którzy walnie przyczynili się do organi-

zowania szwadronu. Na ręce ministra Bronisława Komorowskiego, kawalerzyści złożyli uroczysty akt przekazania tradycji, który publikujemy obok. Szwadron Kawalerii Rzeczypospolitej Polskiej kultywuje tradycje jazdy państwa polskiego 966—2000 r. „Szwadron Wasz łączy symboliczne tradycje drużyn konnych wojów piastowskich, jazdy rycerskiej, skrzydlatych husarzy, chorągwi lekkich, dragonów, Kawalerii Narodowej, ułanów, szwoleżerów, huzarów, strzelców konnych, kawalerii pancernej zakutej w czołgi i wozy bojowe, wszystkich formacji jazdy, które w tysiącleciu broniły niepodległości i suwerenności Polski, walczyły „Za wolność Waszą i Naszą”, rozslawiły oręż polski na polach bitewnych całego świata, jednostek kawalerii pancernej strzegących obecnie rubieży Rzeczypospolitej i sojuszu północnoatlantyckiego”.

W księdze chwały i oręza polskiego upamiętnione zostały na wieki tradycje pułków kawalerii, które przystąpiły do boju o wolność Polski w 1914 roku, zdążyły do ojczyzny przez pola bitewne wielu krajów ogarniętych pożogą wojenną.

SLAWNE PUŁKI I BRYGADY

Przykładem niech będą dzieje „Siódemki Legionowej” Władysława Beliny Prażmowskiego, 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, 1. Pułku Ułanów Krechowickich, 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, 2. i 3. pułków szwoleżerów, 3.



Minister obrony narodowej Bronisław Komorowski przekazuje proporzec Szwadronu Kawalerii Rzeczypospolitej Polskiej dowódcy Brygady OT płk dypl. Zygmuntovi Mochockiemu

Pułku Ułanów Śląskich, 4. Pułku Ułanów Zaniemęskich, 5. Pułku Ułanów Zasławskich, 6. Pułku Ułanów Kaniowskich, 7. Pułku Ułanów Lubelskich, 8. Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego, 9. Pułku Ułanów Małopolskich, 10. Pułku Ułanów Litewskich, 12. Pułku Ułanów Podolskich, 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, 15. Pułku Ułanów Poznańskich, 19. Pułku Ułanów Wołyńskich, Pułku Tatarskich Ułanów im. Mustafy Achmatowicza, 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich, innych walecznych pułków i szwadronów, uhonorowanych za walkę o granice Rzeczypospolitej w latach 1914–1918 i w krwawej wojnie z Rosją bolszewicką, zaszczytnymi krzyżami *Virtuti Militari*. Szwadron przejmuje tradycje bohaterskich kawalerzystów, szarżujących na przeważające szeregi wrogów pod: Rokitną, Kaniowem, Krechowcami, Kostiuchnówką, biorący udział w zagonach na tyły bolszewickich armii pod Koziatyniem i Malinem, Kijowem, gromiących kawalerię bolszewicką pod Radziwiłłowem i Brodami, Klekotowem, Arcelinem, Cycowem, Wołodarką, Mławą i Nasielskiem, w krwawej, całodziennej bitwie pod Komarowem i Wolicą Śniatycką, Zasławiem i Mińskiem, Korosteniem.

W tradycję Szwadronu zostały wpisane dzieje walecznych brygad kawalerii broniących mężnie Ojczyzny we wrześniu 1939r.: Krakowskiej, Kresowej, Mazowieckiej, Nowogródzkiej, Podlaskiej, Podolskiej, Pomorskiej, Suwalskiej, Wileńskiej,

Wielkopolskiej, Wołyńskiej, Pułku Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza.

O ich męstwie i krwawych bojach z pancernymi zagonami wroga świadczą pola bitewne pod Mokrą, Krzynowłogą, w Borach Tuchol-

Pan
BRONISŁAW KOMOROWSKI
 Minister Obrony Narodowej
 WARSZAWA

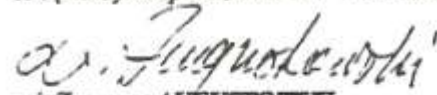
Panie Ministrze!

*W imieniu oficerów kawalerii II Rzeczypospolitej, w dniu dzisiejszym, wobec Boga i Historii, przekazujemy chlubne tradycje jazdy polskiej **REPREZENTACYJNEMU SZWADRONOWI KAWALERII WOJSKA POLSKIEGO.***

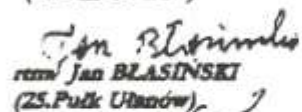
*Szwadron ten utworzony został na cześć naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Kawaleria przeszła do historii oręża polskiego. Kawaleryści ofiarnie, nie szczędząc krwi własnej, a nawet życia, broniли wolności i niepodległości naszej ukochanej Ojczyzny. Nigdy nie złożyli broni i zawsze wierni byli dewizie wypisanej na pułkowych sztandarach: **BÓG – HONOR – OJCZYŻNA.***

Teraz, kiedy odtworzony został Reprezentacyjny Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego, możemy z ogromną satysfakcją powiedzieć, że spełniony został testament ostatniego pokolenia kawalerzystów.

Dzisiaj, w przeddzień Święta Niepodległości, przekazując tradycje kawalerii polskiej, wyrażamy nadzieję, że żołnierze, pełniący służbę w tym Szwadronie, będą zawsze pamiętać, że są naszymi spadkobiercami - ku chwale Ojczyzny!



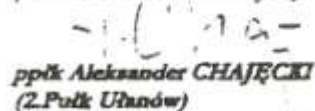
mjr Zygmunt **AUGUSTOWSKI**
 (4. Pułk Ułanów)



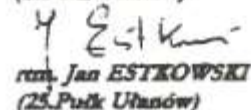
rtm Jan **BŁASINSKI**
 (25. Pułk Ułanów)



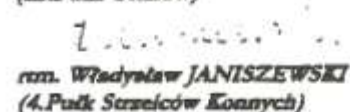
por. Zbigniew **CICHOWSKI**
 (4. Pułk Szabelców Końnych)



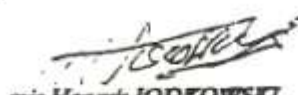
ppłk Aleksander **CHAJĘCKI**
 (2. Pułk Ułanów)



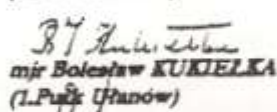
rtm Jan **ESTKOWSKI**
 (25. Pułk Ułanów)



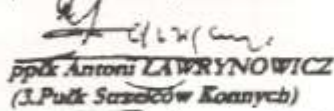
rtm Władysław **JANISZEWSKI**
 (4. Pułk Szabelców Końnych)



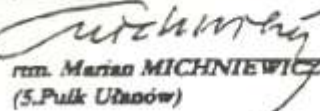
mjr Henryk **JODKOWSKI**
 (2. Pułk Ułanów)



mjr Bolesław **KUKIELKA**
 (1. Pułk Ułanów)



ppłk Antoni **LAWRYNOWICZ**
 (3. Pułk Szabelców Końnych)



rtm Marian **MICHNIEWICZ**
 (5. Pułk Ułanów)



rtm Stanisław **SKOTNICKI**
 (15. Pułk Ułanów)



ppłk Witold **SZANIAWSKI**
 (7. Pułk Ułanów)

Warszawa, 10 listopada 2000 r.

skich, Sobotą, Bielawami, Głównem, Walewicami, Brochowem, Witkowicami, Wólką Węglową, Tomaszowem Lubelskim, Kockiem.

Przejmiecie tradycje 10. Brygady Kawalerii Pancerniej, dzielnie broniąc ziemi francuskiej w 1940 r. pod Champaubert, Montmirail, Mutgivroux

oraz Mountbard. Staniecie się spadkobiercami sławy 1. Dywizji Pancerniej, walecznych „Maczkowców”, którzy w Normandii w 1944 r. otwierali aliantom drogi przelamując front pod Soignolles i Jort, blokując w krwawych bojach na „maczudze” pod Falaise-Chambois całą 7. armię niemiecką,

Będziecie dziedziczyć czyny bohaterskich wyzwolicieli miast belgijskich i holenderskich, zdobywców Emden, Ter Apel, Aschendorf, bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven. Łączycie w swych szeregach tradycje pułku Ułanów Karpackich – sławnych obroń-



Ludzie kawalerii. Od lewej: Karola Skowrońska, pplk Witold Szaniawski i gen. Michał Gutowski.

ców Tobruku, walecznych Pułków Ułanów Poznańskich i Podolskich, 4. Pancernego Pułku „Skorpion”, innych oddziałów kawalerii: 2. Korpusu Polskiego, zdobywców Monte Cassino i Piedimonte, wyzwolicieli Ankony i Bolonii.

W swoje tradycje wpiszeście dzieje oddziałów kawalerii Armii Krajowej, które powstały w konspiracji, walczyły konno i spieszono z okupantami Rzeczypospolitej. Oddziałów kawalerii polskiej, która szła ze wschodu z jej pamiętną szarżą pod Borujkiem.

(Na podstawie materiałów przekazanych przez pplk Witolda Szaniawskiego opracował Leszek Grot).

Polska Zbrojna, nr 3, styczeń 2001

Wspomnienie

Na olbrzymiej przestrzeni od Powołoczysk po Wieliczkę i od Zaleszczyk po Limanową ziemię Polskie przedstawiały krajinę mogił i krzyżów.

Do Krakowa dolatują pociski armatnie. Do Trzebini, odległej od Oświęcimia około 20 km. dochodzą od północy patrole kozackie – taki patrol przytrzymało, rozbrojono i na Rynku Oświęcimskim można było pewnego dnia zobaczyć „prawdziwych” Moskali. – Władze i urzędy państwowe, gotowe do ewakuacji czekają tylko telegraficznego rozkazu – wszystko z miasta ucieka z wyjątkiem powiatowego Komitetu Narodowego, który w poczuciu obowiązku trwa na posterunku – zdawałoby się, że w tych warunkach wszelkie życie zamrzeć powinno...

Tymczasem Legioniści po chrzcie ognio- wym z końcem r.1914 i po trudach wojennych przybyli na leże zimowe i na krótki wypoczynek ze swym Wodzem ówczesnym Brygadjerem Piłsudskim do Kęt (około 15 km. Od Oświęcimia), skąd jak wiadomo po krótkim pobycie idą nad Nidę przepędzając Moskali na wschód.

I stało się, że gdy do Oświęcimia dolatywał od Wadowic huk armat, Powiatowy Komitet Narodowy postanowił urządzać wielką uroczystość w formie koncertu ku czci bohaterstwa Polskich Legionów i ich Wodza, Brygadjera Piłsudskiego. Uroczystość ta godna wielkich dni jakie przeżywa- no przybrała tak imponujące rozmiary, że program musiano powtórzyć w jednym i tym samym dniu 7 lutego 1915 r. dwukrotnie, za każdym razem w sali po brzezi szczelnie zapelnionej. Dzień ten został złotymi zgłoskami zapisany w kronikach prastarego grodu Piastowego, gdyż na uroczystość tę przybył bryg. Piłsudski, w otoczeniu oficerów. Chór męski powitał już sławą wojenną (Krzywopłoty) okrytego Wodza pieśnią pióra Smolarskiego: „Pod broń”:

*Orle nasz białe, śnieżne ptaszę
Kiedy zbieramy się pod broń
Nadzieje z sobą zabierz nasze
Po sławę świętą dla nas goń!*

Następnie odśpiewano prastarą pieśń wojskową: Czas do boju czas, poczem poszły serdeczne, aczkolwiek czasami frywolne piosenki żołnierskie – zakończone przeniesionymi w ostatniej chwili z frontu: „Piosnkami o Belinie”, które zostały odśpiewane tutaj poraż pierwszy z estrady koncertowej:

*Hej, tam od Krakowa
Modra Wisła płynie
Szemrzą fale, fale szemrzą
Piosnki o Belinie.
Piosnki o Belinie
I o jego sławie
Wyjm Belino swą szabelkę
Prowadź ku Warszawie!*

Pod wpływem uroku tych serdecznych pieśni żołnierskich rozgorzał odruchowo na sali gorący entuzjazm dla Polskich Legionistów i ich Wodza – zdawało się, że dobre duchy poległych bohaterów przepływają przez salę i biorą udział w uroczystości.

Po koncercie podejmowano przybyłych oficerów i ich Wodza skromną wieczerzą – do stołów zasiadło z górą 100 osób – podniosłe przemówienie wygłosił Ks. Kanonik Szalaśny, Starosta Wykowskiego, Komisarz Wojskowy Śmieszek, powstaniec z r.1863. Sokalski – wszyscy wymienieni już pomarli – przemawiał także burmistrz m. Oświęcimia Mayzel – na zakończenie wygłosił krótkie żołnierskie podziękowanie Brygadjer Piłsudski, poczem przy dźwiękach piosenek żołnierskich zabawiano się serdeczną pogadanką do późnej nocy – odjeżdżających oficerów i ich Wodza żegnano owacyjnie na Rynku w Oświęcimiu.

I od tego ogniska prawdziwego i rzetelnego entuzjazmu dla legionów, które wśród najcięższych warunków zapłonęło w Oświęcimiu, rozpalily się takie ogniska w całej zachodniej połaci kraju dokąd

jeszcze stopa nieprzyjacielska nie stąpiła. W okolicznych miastach zaczęto urządzać ku podniesieniu serc i ducha analogiczne, jak w Oświęcimiu manifestacje narodowe, a od chwili gdy wojska nasze poszły nad Nidę rozpoczęło się wypieranie nieprzyjaciela z jego stanowisk aż na daleki wschód na Wołyń i nad Stochód..

„Nowa Reforma” stanowiąca podówczas rzetelny oddźwięk myśli legionowej, pisząc w dniu 12 lutego 1915. o uroczystościach w Oświęcimiu podkreśla, że wystarczyło trochę energicznych zabiegów, kilku ludzi dobrej woli, aby poruszyły się rzesze, aby całe masy wszystkich stanów i zawodów zwrócić w stronę polskich legionów i rozplomienić serca świętym ogniem ofiarnej miłości Ojczyzny.

Pozostanie to dla Oświęcimia prawdziwie historyczną zasługą, że nie poddał się ogólnej depresji, która wówczas owładnęła ludzkimi sercami, ale w obliczu grozy podchodzącego nieprzyjaciela urządził wspaniałą manifestację narodową składając należyty hołd Polskiemu Żołnierzowi!

Ku uczczeniu 15-letniej rocznicy pobytu Marszałka na ziemi Oświęcimskiej odbędzie się w lutym r.b. analogiczna jak w r. 1915 uroczystość, która przypomni miastu grozę jaką podówczas przeżywano i odda hołd bohaterom, z których krwi i potu powstała Niepodległa Ojczyzna!

Aleksander Orłowski.

Uroczystość narodowa w Oświęcimiu

(Uczczenie powstania styczniowego i Legionów – Bryg. Piłsudski ze sztabem – Miasto Oświęcim i powiat wobec Legionów)

Z inicjatywy i staraniem ruchliwego tutejszego Narodowego Komitetu powiatowego, odbyła się wczoraj przepiękna uroczystość ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego i Legionów polskich. Dzięki uznania god-

nym zabiegom trzech nieustrudzonych działaczy na naszym gruncie, burmistrza Mayzla, wicemarszałka Śmieszka i naczelnika poczty Orłowskiego, cały obchód przybrał takie niespodziewanie wielkie rozmiary, że program jego musiano w jednym i tym samym dniu powtórzyć dwukrotnie, za każdym razem w obszernej, po brzegi szczerlnie wypełnionej sali.

Na program obchodu złożyły się piękne produkcje chóru męskiego, który pod wytrawną batutą naczelnika Orłowskiego budzi produkcjami swemi szczerzy zachwyt, solowy, pełen rzetelnego arcyzmu, śpiew inżyniera Zdanowicza z Żywca, wreszcie głęboko odczuta i doskonale wypowiedziana deklamacja burmistrza Mayzla. Oba obchody, popołudniowy i wieczorny, zagał podniosłem przemówieniem zaproszony przez Komitet członek Naczelnego Komitetu Narodowego red. Konstanty Srokowski. W gorących i podniosłych słowach wykazywał mówca ścisły ideowy związek między powstaniem styczniowym a Legionami polskimi, między porywem ojców a czynem synów, wywodząc, że kto czci powstanie styczniowe, ten musi kochać Legiony i usilnie pracować dla nich tem bardziej, że pod względem politycznym, pod względem ogólnej koniunktury międzynarodowej, stworzenie Legionów jest czynem bez porównania dojrzałszym, niż było powstanie styczniowe. Apelem do wytrwałości na raz obranej drodze, do wierności hasłom w dniu 16 sierpnia w naród rzuconym i konsekwentnej pracy w obranym kierunku, za przykładem niezachwianych w swem męstwie legionistów, kończył mówca swe przemówienia. Długotrwałe zaś oklaski świadczyły, że słowa jego trafiły do serc i umysłów, pozostawiając w nich ślad trwałe.

Obchód wieczorny uświetnił swą obecnością brygadier Piłsudski, który przybył nań z pobliskich Kęt w towarzystwie kilkudziesięciu oficerów.

Po obchodzie burmistrz Mayzel w imieniu miasta Oświęcimia podjął przybyłych gości skrom-

ną wieczerzą. Przy zastawionych w podkowę stołach w pięknie udekorowanej sali zasiadło kilkadziesiąt osób z brygadierem Piłsudskim po środku. Obok niego zasiedli starosta pow. Oświęcimskiego p. Wykowski, ks. Kanonik i proboszcz miejscowy, członek N.K.N.K. Srokowski, ks. Radziwiłł, reprezentanci władz wojskowych i cały szereg innych wybitnych przedstawicieli miejscowego i okolicznego obywatelstwa.

Pierwszy toast wniósł gospodarz burmistrz miasta p. Mayzel na cześć brygadiera Piłsudskiego, który w bardzo serdecznych i po żołniersku lapidarnych słowach podziękował za zgotowane przyjęcie. Z kolei wniósł red. Srokowski kielich na cześć m. Oświęcimia i starej Piastowskiej ziemi oświęcimskiej, dziękując w imieniu N.K.N. za zapal, trudy i ofiary, jakie miasto i jego okolica nie przestają ponosić dla Legionów i życząc, aby od tego ogniska prawdziwego entuzjazmu dla idei Legionów, które bez przerwy płonie w Oświęcimiu, zapalały się w całym kraju coraz liczniejsze ogniska tego zapalu. Naczelnik Orłowski toastował na cześć N. K.N. na ręce red. Srokowskiego, poczem piękne „Kochajmy się” wniósł sędziwy weteran powstania styczniowego, p. Sokalski.

Do późna w noc przeciągnęła się następnie swobodna i serdeczna pogawędka, przerywana pięknymi produkcjami doskonałego chóru.

Ogólne wrażenie tych niedzielnych uroczystości w Oświęcimiu jest wysoce podniosłe. Dowodzi ono, że długotrwała wojna i towarzyszące jej klęski naszego kraju nie stłumiły ducha w szerokich sferach naszego społeczeństwa i nie odebrały im bynajmniej zdolności do zapalu dla wzniosłych idei narodowych. Potrzeba było słyszeć ten szmer szczerzego uwielbienia, który przeszedł po sali, kiedy zjawił się w niej brygadier Piłsudski w otoczeniu swego sztabu, potrzeba było widzieć te setki chciwie wpijających się węń oczu, aby przekonać się że Legion i jego najzasłużeńszy twórca, stano-

wią jednak to, co serca polskie najbardziej i najwięcej zdolne są ukochać.

Kraków – wtorek dn. 9 luty 1915 r. nr 70 „Nowa Reforma” Rok XXXIV str 2 art. Dot. pobytu J. Piłsudskiego wraz z legionami w Oświęcimiu w dn. 7.02.1915 r. (niedziela).

KATYŃ

– bez ostatniego rozdziału.

W piętnastym numerze „Głosu Michowa” z ub. roku, oraz w Jednodniówce; XII.2000r. wydawanej przez Koło Żołnierzy 3-go P.S.K. z Krakowa, zamieszczone były artykuły o zbrodni Katyńskiej, które mnie trochę zbulwersowały, ze względu na brak właściwego zakończenia. Brak w tej tragedii ostatniego rozdziału.

O zbrodni Katyńskiej wiedziałem już w okresie niemieckiej okupacji. Będąc 14 letnim chłopcem, już byłem przekonany, kto był sprawcą i wykonawcą tego niespotykanego w dziejach świata i historii wojen mord na bezbronnych jeńcach. W latach sześćdziesiątych wpadła mi w ręce broszurka o Katyniu wydana przez Niemców w okresie wojny, bogato ilustrowana zdjęciami z przebiegu ekshumacji. Ze zdjęć wykonałem reprodukcje fotograficzne, które przechowuję do dziś. Przekonany jestem, że nie ma w naszym Kraju osoby, w której mord Katyński nie budzi sprzeciwu i oburzenia.. Swego czasu w swoich amatorsko-dziennikarskich wydarzeniach wspominałem, że nie byłoby Katynia, gdyby nasi zachodni sojusznicy dotrzymali danych nam gwarancji w 1939r. Gdyby ruszyła ofensywa znad Renu, Stalin nie odważyłby się napaść na Polskę.

Ale ofensywa nie ruszyła, ponieważ już wtedy sojusznicy „spisali” nas na straty. Nie chodziło im o Polskę, nie chodziło im o pokój w Europie, chodziło im natomiast o zniszczenie rękami

Hitlera Rosji Sowieckiej, bez względu na straty ludzkie, materialne i terytorialne, ale oczywiście tylko w granicach na wschód od Niemiec. A czego mogli spodziewać się Polacy ze strony sowieckiej? Czy przypuszczaliśmy, że po klęskach jakie ponieśli pod Warszawą, Komarowem, czy w ostatniej bitwie nad Niemnem będą się z nami humanitarnie obchodzić? Ale to się stało. Winę za wyciszenie Katynia w PRL, przypisujemy tylko sowietom i spadkobiercom 45 lat PRL-u. Mijamy się całkowicie z obiektywizmem politycznym. Ale zdrada Anglii i Francji nie wyczerpuje zawiloci zagadnienia.

Osobiście jestem przekonany, że zbrodnia Katyńska wykorzystywana jest w perfidny sposób jako jeden z tematów zastępczych, dla odwrócenia uwagi od źle funkcjonującej gospodarki, oraz pogłębiającej się biedy i dalszego skłócania Polaków. W 2000 roku, obchodzona była 60 rocznica zbrodni Katyńskiej. Pani Marszałek Senatu oraz Marszałek Sejmu wygłosili płomienne mowy, stwierdzające m.in. że zbrodniarze nie zostali ukarani. Nie mogę posądzać wspomnianych osób, na tak eksponowanych stanowiskach o niewiedzę w sprawie Katynia. Pozostaje niestety stwierdzenie, że powiedziano tylko półprawdy a to równa się kłamstwu. Dlaczego p.p. Marszałkowie, nie poinformowali narodu, że sprawa Katynia stanęła na forum Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze anno 1945–46, gdzie udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że okrutnego mord na jeńcach polskich dokonali sowieci. Przecież to była zbrodnia ludobójstwa, tak jak zbrodnie hitlerowskie. I co? Ano nie się nie stało i również sprawiedliwości nie stało się zadość. Dlaczego? Ponieważ nasi zamorscy pseudo sojusznicy nie chcieli urazić towarzysza. Stalina. Dzięki Roosveltowi sprawa została wyciszona. No i do tej pory trwa cisza. Tylko pod adresem lewicy słyszy się głosy hipokrytów i kłamców politycznych z trybun sejmowych i środków masowego przekazu,

że to właśnie wy jesteście winni za Katyń i 45 lat PRLu. To Wy wyciszyliście sprawę Katynia w Polsce. Słomkowi bohaterowie. Wtedy był ustrój komunistyczny, była cenzura. PRL zafundowali nam Roosevelt z Churchilem, a nie dzisiejsza lewica. Teraz nie ma cenzury, mamy ustrój demokratyczny, nikt nikogo za poglądy nie karze, ale jest jedno niezrozumiałe.

Dlaczego dalej kłamią ci, którzy brzydzą się kłamstwem?

por. Janusz Cyfrowicz

Odrodzona szkoła

Szkoła w Wołkowysku stała się wizytówką polskiego szkolnictwa na Białorusi

Mimo że na Białorusi jest więcej Polaków niż na Litwie, to jednak mowę polską można usłyszeć raczej tylko w kościele. Zaraz po wyjściu ze świątyni ludzie przechodzą na bardziej codzienny dla nich język rosyjski. Czy można posądzać o brak świadomości narodowej 400-tysięczną rzeszę osób, która przez dziesięciolecie nie miała dostępu do mowy ojczystej, była pozbawiona możliwości nauki w języku polskim, nie miała polskiej prasy itd.? W ostatnich latach w życiu Polaków na Białorusi zaszły duże zmiany i nie wykluczone, że w najbliższym czasie sytuacja może kardynalnie się zmienić.

Rok temu w Wołkowysku odbyło się uroczyste otwarcie polskiej szkoły średniej, drugiej tego rodzaju placówki oświatowej na Białorusi. Pierwsza samodzielna szkoła z polskim językiem nauczania otworzyła swoje podwoje cztery lata temu w Grodnie.

TRUDNE PIERWSZE KROKI

Początki nowej historii oświaty polskiej na Białorusi sięgają roku 1991. Właśnie wtedy władze

białoruskie udzieliły zgody na otwarcie przy szkołach klas początkowych z polskim językiem nauczania. Staraniami Związku Polaków na Białorusi dwie polskie klasy powstały w Grodnie. W ramach różnego rodzaju zajęć w 1991 r. języka polskiego na Białorusi uczyło się blisko 8 tys. dzieci. Liczba uczniów pobierających wiedzę w języku polskim rosła z każdym rokiem. Tym niemniej władze białoruskie nie zgadzały się na budowę polskiej szkoły w Grodnie i Wołkowysku, najaktywniejszych ośrodkach działalności mniejszości polskiej. Kolejni premierzy Białorusi Wiaczesław Kiebiecz i Michaił Czyhir taką postawę rządu tłumaczyli brakiem środków w budżecie państwa.

Zagwarantowanie podstawowych praw białoruskim Polakom najwyraźniej nie leżało w interesie władz w Mińsku. W 1993 r. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” włączyło do swego planu inwestycyjnego budowę szkół polskich w wyżej wymienionych miastach. Trzy lata później, w 1996 r. 60 tys. grodzieńskich Polaków doczekało się otwarcia polskiej wszechniczy wiedzy, w której aktualnie uczy się ponad 500 dzieci.

PIĘKNA WIZYTÓWKA MIASTA

W 50-tysięcznym Wołkowysku, gdzie ok. 50 proc. mieszkańców stanowią Polacy, pierwsza klasa z polskim językiem nauczania powstała w 1992 r. Przed wojną w tym powiatowym mieście województwa białostockiego funkcjonowała szkoła podstawowa, gimnazjum oraz liceum zawodowe. Po przyłączeniu miasta do Białoruskiej Republiki Sowieckiej polskie placówki oświatowe na długie lata przerwały swój żywot. Pierwsza odrodzona klasa polska decyzją władz miejskich powstała w szkole średniej nr 2. W najstarszej szkole w mieście, w pozbawionym godnych warunków sanitarnych i technicznych budynku rozpoczynała się nowa historia polskiego szkolnictwa w Wołkowysku.



Wizytówka miasta – nowoczesny gmach polskiej szkoły

Dzięki ofiarnej pomocy miejscowego oddziału ZPB w szybkim czasie dzieci z polskich rodzin uzyskały możliwość nauki języka ojczystego we wszystkich szkołach rejonu. W Wołkowysku zaś władze miejskie wyznaczyły plac pod budowę polskiej szkoły, gdzie w 1998 r. rozpoczęto prace budowlane. Czterokondygnacyjny gmach został zaprojektowany przez instytut „GrodnoGraZdan-projekt” i wykonany przez „Grodnoobstielstroj”. Inwestorem zaplanowanej na 198 uczniów szkoły jest państwo polskie, a dokładniej Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Wartość całej inwestycji wyniosła blisko 3 mln USD.

Położona na wzgórzu w centrum miasta szkoła stała się przepiękną wizytówką Wołkowyska. Wygląd architektoniczny gmachu uatrakcyjniły szklane wieżyczki dachu, ładnie się łączące z całością budowli, ponadto – wspaniała kolorystyka wnętrza i oryginalnie ukształtowany teren. W dniu otwarcia szkoła budziła zachwyt zarówno przybyłych gości, jak też mieszkańców miasta, nauczycieli, dzieci i ich rodziców.

W uroczystym otwarciu placówki udział wzięli: ambasador RP na Białorusi Mariusz Masz-

kiewicz, członek Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Senatu RP, senator Anna Bogucka-Skowrońska, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin i wielu innych dostojnych gości. W związku z ochłodzeniem w ostatnich latach stosunków białorusko-polskich władze białoruskie w Wołkowysku reprezentował jedynie wiceminister oświaty i nauki Giennadij Dylan.

DUŻA, ALE MOŻE BYĆ ZA MAŁA

Polska szkoła stała się ósmą placówką oświatową w Wołkowysku. Łącznie naukę w nich pobiera ponad 7 tys. uczniów. – Nasza szkoła ma najmniejszą liczbę uczniów w mieście. Mamy 187 uczniów w 11 oddziałach [w szkole jest 9 klas – przyp. autora]. Jesteśmy szkołą młodą, rozwijającą się. Jeżeli w następnych latach uda nam się zachować wzrost liczby uczniów, a co do tego jestem przekonany, szkoła będzie musiała pracować na dwie zmiany. Gdybyśmy posiadali bursę już dzisiaj, miałbym kłopot z rozlokowaniem klas, w gabinetach – mówi dyrektor szkoły, Ryszard Chudziak.

Większość z uczęszczających do szkoły dzieci mieszka w Wołkowysku, nieliczni dojeżdżają z okolicznych wsi. Co do narodowości uczących się tu dzieci, to tylko znikoma ich część ma obojga rodziców Polaków. Większość pochodzi z rodzin mieszanych: polsko-rosyjskich lub polsko-białoruskich. Warto też dodać, że coraz więcej w szkole jest dzieci z rodzin białoruskich. Powodem tego są liczne kontakty placówki z Polską, atrakcyjna budowa i wyposażenie szkoły. Jedynym mankamentem „pięknej wizytówki miasta” jest brak auli. Zastępuje ją przestronny holl na półpiętrze, wykonany na kształt starożytnego amfiteatru. Całość jest do pozazdroszczenia: duża sala sportowa, przytulna stołówka, nowoczesne pracownie, klasy sąsiadujące z pokojami do zabaw i odpoczynku.

Wszystkie przedmioty poza językami: białoruskim, rosyjskim i angielskim, a także historią Białorusi, wykładane są w języku ojczystym. Mimo to od nauczycieli nawet wyżej wymienionych przedmiotów przy zatrudnieniu wymagana była znajomość języka polskiego. Największe trudności w pracy nauczycieli sprawia brak podręczników dla klas starszych. Podręczniki wydane w Polsce mogą być wykorzystane jedynie jako pomoce dydaktyczne. Sytuację ratują litewskie podręczniki dla szkół polskich, honorowane przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Białorusi. Wydane na Białorusi podręczniki dla polskich klas początkowych są przedrukami litewskich, wydanych przez wydawnictwo „šviesa”.

Zespół pedagogiczny szkoły składa się z 25 nauczycieli, wśród których część jest absolwentami wyższych uczelni w Polsce, większość ukończyła kursy szkoleniowe w Macierzy. Od początku istnienia szkoły pracują w niej pedagodzy z Polski: trzy nauczycielki klas początkowych i polonistka. Niestety, szkołę odwiedziłem w sobotę, kiedy wszystkie te panie mają wolne i dlatego nie miałem okazji spytać o wrażenia z pracy w polskiej szkole na Białorusi. Mam nadzieję, że są dobre.

NIE MIEJ STU RUBLI, MIEJ STU PRZYJACIÓŁ

Jak na szkołę narodowościową przystało placówka troskliwie pielęgnuje polskie tradycje narodowe. Przeprowadzane tu spotkania opłatkowe, imprezy z okazji polskich świąt narodowych, stały się ważnym elementem życia Polaków w Wołkowysku. Nikogo już nie dziwi spotykana na ulicy mówiąca po polsku młodzież, ubrana w mundury harcurskie. Od początku działalności szkoły rośnie liczba jej przyjaciół w Macierzy. Nauczyciele i uczniowie najbardziej sobie cenią pomoc Stowarzyszenia Rodzin Wołkowyskich z Gdańska.

– Podziwiamy ofiarność i miłość do ojczystego miasta naszych ziomków. Cienimy tę przyjaźń nie z powodu otrzymywanych prezentów, a jest ich naprawdę sporo – kamera wideo, telewizor, magnetofony, meble, łączą nas odradzające się wraz ze szkołą polskie tradycje naszego starego miasta – przyznaje dyrektor.

Szkoła polska w Wołkowysku jest własnością Związku Polaków na Białorusi. Udział Białorusi w jej funkcjonowaniu sprowadza się do pokrycia kosztów działalności placówki oraz bezpłatnego wyżywiania uczniów. Średnia pensja nauczyciela wynosi 45 tys. rubli białoruskich (ok. 140 polskich złotych). Na większą pomoc swego państwa Polacy nie liczą. W związku z tym przydatne będą liczne kontakty jakie nawiązała szkoła z różnego rodzaju instytucjami w Polsce, w dużej mierze zawdzięczając to Konsulowi Generalnemu RP w Grodnie Sylwestrowi Szostakowi.

A goście w polskiej szkole są podejmowani praktycznie co tydzień. Oficjalnym sponsorem placówki jest „Radio dla Ciebie”, którego firmowe logo widnieje na większości telewizorów i magnetowidów. Koło żołnierzy 3 Pułku Strzelców Konnych im. Bronisława Lubienieckiego z Krakowa, który do września 1939 r. stacjonował w Wołkowysku, nabyło dla najmłodszych wychowanków szkoły 30 łóżeczek oraz sprzęt muzyczny. Szkole

patronuje także Rada Miasta Siedlce. Właśnie za pośrednictwem polskiej szkoły władze miasta nawiązały współpracę z władzami Siedlec.

Uczniowie cieszą się z kontaktów ze swoimi rówieśnikami w Macierzy: uczniami XIX Liceum Ogólnokształcącego w stolicy Polski. Młodzi warszawiacy w ubiegłym roku w ciągu dwóch tygodni gościli w Wołkowysku. Z kolei rewizyta w Warszawie jest największym wspomnieniem wakacyjnym wołkowyszczan.

Otoczona opieką Macierzy oświata polska na Białorusi zyskała dobry start w życie. Już w najbliższych latach ZPB planuje budowę szkół polskich w Lidzie i Nowogródku. Najtrudniejsze dla realizacji tych zamierzeń będzie uzyskanie zgody władz w Mińsku, które słabo kryją swą niechęć do odrodzenia szkolnictwa polskiego na Białorusi.

Andrzej Kołosowski

Wołkowysk – miasto znajdujące się na Zachodzie Białorusi, 30 km od granicy z Polską. Za cztery lata będzie obchodziło jubileusz 1000-lecia istnienia. 11 stycznia 1386 r. na zjeździe w Wołkowysku posłowie polscy oświadczyli Jagielle, że obrany został królem Polski i że Polacy oddają mu za żonę Jadwigę.

Oflag IIC Woldenberg

Koncepcje rozładowania Oflagu IIC Woldenberg znalazły swój epilog w końcowych dniach stycznia 1945 r. Życie jak zwykle okazało się bogatsze od teoretycznych założeń opracowanych przez konspiracyjne dowództwo wojskowe.

Pod koniec września 1939 r. w Woldenbergu (Dobiegiewo, dawne woj. gorzowskie) w odległości około 2 km od centrum miasta na niskim, płaskim wzniesieniu, na gruntach, które stanowiły własność pierwszego komendanta obozu IIC gen. mjr barona von Puttkammera, rozpoczęto budowę

początkowo Stalagu IIC, a od maja 1940 r. Oflagu IIC. Oflag otaczało podwójne ogrodzenie z drutów kolczastych o wysokości 2,5 m z ośmioma wieżami wartowniczymi. Niemiecka załoga liczyła około 500 osób, z tego dwie trzecie stanowiły pododdziały wartownicze.

1 stycznia 1945 r. przebywało w Oflagu IIC Woldenberg 6 677 jeńców, w tym 5 985 oficerów. Organizacyjnie Oflag IIC podzielony był na dwie części: obóz „Wschód” i obóz „Zachód”. Jeńcy zamieszkiwali 25 baraków. Wartość kaloryczna dziennego pożywienia wynosiła około 1 200 kalorii. Dla porównania dzienna racja żywnościowa żołnierza polskiego w czasie pokoju zawierała blisko 3 500 kalorii. Od śmierci głodowej ratowały jeńców paczki żywnościowe z Polskiego Czerwonego Krzyża, od rodzin, przyjaciół, tzw. matek wojennych oraz inwencja i pomysłowość zdobywania pożywienia. Każdy możliwy skrawek ziemi wykorzystywano pod uprawę warzyw.

KIM BYLI JEŃCY

Zaskakująca jest liczba oficerów rezerwy – 64,2 proc., a także liczba oficerów niższych stopni – 79,8 proc. Woldenberg był obozem o najniższej przeciętnej wieku, która wynosiła 37,1 lat. Osoby z wyższym wykształceniem stanowiły 21 proc., w tym 7 proc. to oficerowie zawodowi. Jeżeli chodzi o najliczniej reprezentowane w obozie rodzaje wojsk i służb, to proporcje układały się następująco: Piechota – 3181, Artyleria – 1070, Kawaleria – 395, Saperzy – 329, Marynarka Wojenna – 165, Intendentura – 169, Tabory – 57, Weterynaria – 42, Uzbrojenie – 42, Żandarmeria – 26 i tylko 2 Duszpasterstwo. Dowództwo nad obozem sprawował Starszy Obozu, który odpowiedzialny był za całokształt życia i utrzymywał służbowe kontakty z Niemcami.

Starszymi obozu byli kolejno: pułkownicy: Stanisław Engel, Ignacy Misiąg (zmarł w obozie



Oficerowie – jeńcy Oflagu IIC

24 stycznia 1942 r.), Stefan Biestek, Wacław Szalewicz i Wacław Młodzianowski. Najstarszy rangą jeńcem był gen. bryg. Jan Chmurowicz, przenoszony siedmiokrotnie z obozu do obozu, który podobnie jak wcześniej kontradmirał Józef Unrung odmówił pełnienia obowiązków starszego obozu. Sprawował on natomiast od 27 października 1942 r. z nominacji Naczelnego Wodza funkcję konspiracyjnego komendanta obozu.

JAK WYJŚĆ NA WOLNOŚĆ

Wolność, wyjście z obozu, powrót do domu, możliwość walki z hitlerowcami nierozdzielnie związane były z marzeniami, ale i planami jeńców od początku przebywania w Oflagu.

Od 1942 r. w sposób konspiracyjny przygotowano w Woldenbergu tzw. rozładowanie obozu. Zadanie to otrzymał do wykonania od Naczelnego Wodza drogą przez Kraj wraz z instrukcją gen. bryg. J. Chmurowicz. Według słów generała otrzymał on zadanie stworzenia bojowej struktury organizacyjnej obozu. Warianty rozładowania obozu uszczegółowiane były przez oddzielne ekipy zaprzysiężonych oficerów.

Nie przewidywały one marszu do kraju ani indywidualnych decyzji poszczególnych jeńców. Wszystkie zakładały bezwzględne podporządkowanie się decyzjom konspiracyjnym przełożonych marszu na zachód. Przeciw tej koncepcji występowało wielu oficerów, w tym również ci, którzy dostali się do Woldenbergu po Powstaniu Warszawskim, a zwłaszcza b. członkowie Komendy Głównej AK pułkownicy: Antoni Sanojca, Józef Szostak i Jan Rzepecki. Uważali oni bowiem, że wyprowadzenie na emigrację tak znacznej liczby polskiej inteligencji ułatwiłoby zwycięstwo komunistów w kraju.

Znamienny jest fakt, że nie opracowano wariantu ewakuacji obozu przez Niemców.

Interesującym przyczynkiem do koncepcji uwolnienia jeńców może być przekazany przez radio w lipcu 1944 r. rozkaz generała Bora-Komorowskiego: „W najbliższych dniach rozładuje Pan General obóz siłą i wyprowadzi go do pobliskich lasów położonych na południe od obozu. Zrobi Pan to w nocy. Noc, podczas której należy tego dokonać, poprzedzi hymn narodowy trzykrotnie nadany w radio o godz. 10.00. Dla orientacji lotników,

którzy Panu zrzucą broń w skrzyniach, wystawi Pan czerwoną latarnię na środku obozu na dachu". Ze względu na bezpieczeństwo jeńców i realia oceny sytuacji gen. J. Chmurowicz odmówił wykonania rozkazu. Wydaje się, iż wysłany przez gen. Bora-Komorowskiego rozkaz miał prawdopodobnie związek z planami Himmlera likwidacji polskich obozów jenieckich.

EWAKUACJA

Pod koniec stycznia Oberkommando der Wehrmacht zarządziło ewakuację obozów jenieckich najdalej wysuniętych na Wschód, w tym dla IIC Woldenberg.

Popołudniem 24 stycznia 1945 r. jeńcom zakomunikowano, że nazajutrz obóz będzie ewakuowany w głąb Niemiec. W czwartek, 25 stycznia 1945 r. o godz. 8.00, otworzyły się bramy obozu i ogromna większość, a więc ponad 6 500 osób było gotowych do wymarszu ewakuacyjnego. W obozie pozostało 150 chorych.

Maszerowano na północny zachód w kierunku na dzisiejszy Barlinek-Pyrzyce-Stargard Szczeciński-Gryfino-Szczecin. Po kilku dniach wyczerpującego marszu, w mrozie, śnieżyicy, o głodzie, 29 stycznia grupa „Wschód” dotarła do zapelnionego wojskiem i uciekinierami miasteczka Berlinchen (Barlinek) i po jego minięciu została przed nocą rozlokowana w dużym majątku Detz (Dziedzice). Obóz „Zachód” dotarł do Jasionowa. Noc z 29 na 30 stycznia w obozie „Wschód” minęła spokojnie i rano około 4 000 jeńców szykowało się do dalszego marszu. W trakcie przygotowań do drogi nadleciały radzieckie samoloty, które stoczyły bitwę powietrzną z samolotami niemieckimi. Około południa, po rozkazach o ponownym rozlokowaniu się jeńców w pomieszczeniach folwarcznych nadjechały radzieckie czołgi T-34 z 2. APanc. 1. Frontu Białoruskiego. Wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa jeńców Niemcy podjęli nierówną walkę,

którą w krótkim czasie przegrali, a z pola walki uciekł ze swoim sztabem komendant obozu gen. Krieger. Walka, chociaż krótka, miała jednak tragiczny w skutkach przebieg. Jeden z czołgów oddał z działa dwa strzały w kierunku zabudowań, w których znajdowali się jeńcy, głównie marynarze i kawalerzyści. Pierwszy pocisk eksplodował przed, drugi wewnątrz budynku, zabijając 19 oficerów i około 30 raniąc, z których 16 zmarło w szpitalu w Barlinku. Można mówić o ironii losu, tuż u progu wolności, po przeszło pięcioletniej niewoli giną w większości młodzi oficerowie. W ten sposób w tragicznych okolicznościach we wtorek 30 stycznia 1945 roku połowa obozu jenieckiego Oflagu IIC Woldenberg była wolna i w większości w kolumnach pod dowództwem pułkownika Szalewicza wracała do kraju. Grupy „Zachód” w ciężkich warunkach klimatycznych, wyczerpani i głodni przebyli pieszo ponad 500 km, przemierzając prawie całe północne Niemcy. Ten ciężki, wyczerpujący marsz trwał do 9 marca 1945 r. Następnie kolumny rozczłonkowano na dwie grupy. Jedną z nich załadowano w bydłące wagony i przewieziono na południe Niemiec do Oflagu VII A Murnau i tam 29 kwietnia zostali wyzwoleni przez wojska amerykańskie.

Drugą część dowieziono do bombardowanego nalotami dywanowymi Hamburga, a następnie skierowano do Stalagu XA Sandbostel. Zostali oswobodzeni również 29 kwietnia przez wojska brytyjskie. Powojenne losy jeńców wciąż czekają na opracowanie. Wielu z nich rozpoczynało nowe życie na Zachodzie, wielu w nowej polskiej rzeczywistości starało się być przydatnymi, inni przez lata spychani byli na margines życia kraju.

Janusz Macichowski
Polska Zbrojna, nr 11, marzec 2001

P.S.
Nadmieniamy, że w Oflagu IIC przebywali oficerowie 3 PSK, między innymi płk dr B. Lubieniecki, ppłk Roman Witek.

I tylko koni żal

Przed wojną, drogami prowadzącymi do Warszawy, ciągnął o świcie nieprzerwany sznur furmanek, którymi chłopci wieźli zaopatrzenie dla miasta. Bez konia ówczesne państwo nie mogłoby w ogóle funkcjonować. A dzisiaj konie hoduje się głównie do celów sportowych i niestety, również kulinarnych – ubolewa Adam Sosnowski, znawca i hodowca polskiego araba czystej krwi.

Co prawda wie, jak smakuje konina, ale to było dawno, jeszcze w czasie wojny Nieprzyjemne wspomnienie zdążyło się już prawie całkowicie zatrzeć w pamięci. Teraz raczej nie wzięłby końskiego mięsa do ust! mimo że podobno zdrowe i bez cholesterolu. To trochę jak kanibalizm...

Na konia posadzonego po raz pierwszy, gdy miał dwa, może trzy lata, a pierwszą książką, którą samo-

dzielnie przeczytał w wieku lat siedmiu, była „Hipologia” Hoffmana, lektura dla profesjonalnych hodowców. Studia zootechniczne w Krakowie były więc naturalną konsekwencją dziecięcych zainteresowań, a także tradycji rodzinnych.

– Ojciec był hipologiem, dziad był hipologiem, stryjeczny dziad był hipologiem, więc ja też zostałem hipologiem – opowiada ze swadą pan Adam, który mimo swoich 84 lat zdołał zachować pogodę ducha i... prostą postawę kawalerzysty.

KOŚCIUSZKO I LUDWIKA

Nałęcz-Sosnowscy (z pierwszego członu nazwiska ze zrozumiałych względów pan Adam po-

wojnie zrezygnował) są jednym z najstarszych polskich rodów, którego udokumentowane początki sięgają XV wieku. Wywodzi się z niego wielu wojewodów, hetmanów, biskupów i wysokich dostojników królewskich. Najbardziej znani to Stanisław Nałęcz-Sosnowski, który w XV wieku założył miasto Chojnice i Józef Nałęcz-Sosnowski, pisarz polny wojsk litewskich, następnie hetman polny litewski, marszałek Sejmu z elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, żonaty z Teklą Zenowiczówną, spokrewnioną z kolei z rodem Korybut-Wiśniowieckimi. Córkę Józefa, Ludwikę łączyło gorące uczucie z Tadeuszem Kościuszką. Ich mał-

ARAB JAKI JEST, KAŻDY WIDZI

Pierwsze konie arabskie zaczęły trafiać do Polski między XVI a XVIII wiekiem. Polacy zdobywali je na Turkach, którzy z racji tego, iż władali w dawnych wiekach olbrzymimi przestrzeniami Azji Mniejszej, Arabii i Egiptu, mieli w użytkowaniu sporo koni z tych krajów, a między innymi i oryginalnych arabsów pustynnych. Zgodnie z muzułmańskimi obyczajami w wojsku posługiwano się nie wałachami, lecz ogierami, co ułatwiało Polakom zdobywanie oryginalnych reproduktorów dla swoich stadnin.

Konie nie tylko zdobywano, ale również kupowano od Turków.

Dopiero w XIX wieku zaczęto organizować specjalne ekspedycje na Bliski Wschód, gdzie nabywano konie już bezpośrednio od Beduinów. W Polsce powstawały wówczas pierwsze stadniny hodujące konie arabskie czystej krwi. Najlepsze należały do słynnych polskich rodzin: Potockich, Branickich, Sanguszków, Rzewuskich.

Po odzyskaniu niepodległości zaprzestano sprowadzania oryginalnych arabsów i zaczęto używać do hodowli wyłącznie ogierów i klaczy. Tak powstał, znany już przed wojną w całej Europie, polski arab.

zeństwo nie doszło jednak do skutku z powodu sprzeciwu rodziców panny, dla których Kościuszko był człowiekiem... zbyt ubogim.

Z rodu Nałęcz-Sosnowskich wywodzi się również znakomity aktor Ludwik Solski. Profesja, której postanowił się poświęcić, nie przypadła jednak do gustu rodzinie, więc Ludwik zmienił nazwisko na Solski.

UCIECZKA NA WSCHÓD

Kiedy w 1938 r. tuż po studiach Adam Sosnowski rozpoczął pracę w państwowej stadninie koni w Janowie Podlaskim (założonej w 1817 r. przez cara Aleksandra I), jej dyrektorem był wybit-

ny hodowca polskich koni arabskich, Stanisław Pohoski. Dyrektor nie miał co prawda specjalistycznego wykształcenia ani głębszej wiedzy teoretycznej, ale za to był obdarzony niezwykłym talentem hodowlanym.

– Trzeba zaznaczyć, że polski arab różni się dodatnio od swych protoplastów hodowanych przez Beduinów na pustyniach Arabii – wyjaśnia pan Adam. – Jest nieco większy i ma bardziej harmonijną, i poprawniejszą budowę. Duża w tym zasługa również Pohoskiego.

11 września 1939 r., kiedy Niemcy przekroczyli Wisłę, kierownictwo Janowa Podlaskiego dostało rozkaz ewakuacji stadniny i zwierząt gospodarskich na wschód.

Przemieszczali się tylko w nocy leśnymi duktami, z dala od głównych dróg. Stadnina liczyła z początku około 250 koni. Żrebięta szły same za matkami, ale roczne i dwuletnie konie trzeba było prowadzić za uzdę. Na dobę byli w stanie przejść nie więcej niż 30 km. Oprócz kilkunastu pracowników Janowa, umundurowanych i pod bronią, ze stadniną ewakuowała się również spora grupa cywilów którzy pomagali prowadzić zwierzęta.

12 września o 3.00 nad ranem wyszli z lasu na szosę prowadzącą w kierunku Brześcia, gdzie zamierzali przejść przez most na Bugu.

Po jednej stronie drogi ciągnęły na wschód tabory wojskowe. Zajęli drugą stronę. Ciemno choć oko wykol. I nagle z przeciwnika wyjeżdża nieoświetlona kolumna polskich czołgów i samochodów pancernych. Cały zmotoryzowany pułk, który je chał na zachód, na front. Zwierzęta znalazły się nagle w potrzasku.

– Mój koń został uderzony w zad przez samochód lub czołg i przekoziółkowaliśmy do rowu – opowiada pan Adam.

Gdy się jako tako pozbierali, okazało się, że uciekły prawie wszystkie jednoroczne ogiery prowadzone za uzdy przez „cywilnych” pomocników.

A to był fenomenalny rocznik, duma dyrektora Pohoskiego.

– Trzy dni nie odstępowaliśmy go na krok, bo chciał sobie palnąć w łeb – wspomina Adam Sosnowski.

OBIETNICA DYREKTORA

17 września dotarli do Kowla na Wołyniu. Tam dostali wiadomość od gońca, że Sowietci przekroczyli granicę. Zawrócili. Sytuacja z każdym dniem stawała się coraz bardziej dramatyczna. Od wschodu szli Rosjanie, od zachodu Niemcy, a na Ukrainie postrach wśród Polaków siał już bandy nacjonalistów

18 września stadnina zatrzymała się we wsi Podcirja, leżącej około 20 km od Kamienia Koszyrskiego.

– To była duża, zasobna wieś, z przewagą ludności ukraińskiej – wspomina Adam Sosnowski. – Przyjęto nas tam bardzo gościnnie. Miałem jednak złe przeczucia...

Kiedy rozkwaterowano ludzi i napojono zwierzęta, ruszył na obchód wsi. Zatrzymał się na chwilę przy płocie otaczającym cerkiew. W tym samym momencie drzwi świątyni otworzyły się z hukiem i wypadł z niej pop na czele kilkudziesięciu rozgorączkowanych mężczyzn. Pan Adam schował się za płot i odbezpieczył mauzera. Na szczęście nikt go nie zauważył. Ukraińcy ruszyli pod szkołę, która znajdowała się w centrum wsi i zerwali wiszące nad drzwiami budynku polskie godło.

„Nasi bracia ze Związku Radzieckiego są już niedaleko. Czas zrobić porządek z Polaczkami” – pop, deptając polskie godło, podjudzał chłopów do buntu. Pan Adam ruszył pędem w stronę kwatery dyrektora Pohoskiego. „Szykują się na nas” – ledwo zdążył to powiedzieć, do chałupy wpadli uzbrojeni Ukraińcy. „Zabieramy konie i broń” – zakomunikowali. „Nie tak szybko – dyrektor Pohoski położył na stół parabellum. – Moi ludzie są

zakwaterowani we wszystkich waszych chałupach. Mają zapalki i kanistry z benzyną – zalefował – jeden strzał i cała wieś idzie z dymem." Uwierzyli. Dyrektor zarządził błyskawiczną ewakuację. Ukraińcy posłali za nimi kilka długich serii z karabinów maszynowych, ale na otwartym terenie bali się zaatakować.

Pohoski zaraz wysłał gońca do pobliskiego Kamienia Koszyrskiego, w którym urzędował jeszcze starosta i polskie wojsko. Nie minęła godzina, jak do zbuntowanej wsi zajechało kilka ciężarówek z żołnierzami.

– Popa powiesili, a wieś puścili z dymem. Tak jak dyrektor im obiecał.

MAUZER DLA MONGOLA

Do Janowa wrócili 25 września o świcie. Ledwo zdążyli rozkwatować zwierzęta po stajniach, gdy poranną ciszę zmaćcił warkot motorów. W oddali dostrzegli sowieckie czołgi.

„Eta oficerzy, ich nada rozstrielat” – drobny żołnierz o wschodnich rysach twarzy skierował lufę karabinu w stronę zgromadzonych na podwórzu zootechników. Przed wojną załogi stadnin państwowych były umundurowane i obowiązywał je podobny do wojskowego regulamin. Sowietci byli więc przekonani, że mają do czynienia z polskimi oficerami. Załogę Janowa od natychmiastowego rozstrzelania uratował jeden z pracowników, który nie nosił munduru i na dodatek dobrze mówił po rosyjsku.

„To zootechniki, nie saldaty” – wytłumaczył czerwonarmistom.

Sowieci kazali im stanąć w rowie i zaczęli rewidować. Pan Adam przypomniał sobie, że ma w kieszeni mauzera. „Jak znajdują broń, to po mnie” – poczuł mocniejsze bicie serca. Nie zastanawiając się długo zaczępil jednego z wartowników. „Malczik, ty chcesz rewolwer?” – pokazał mu czarny, lśniący pistolet. „Bieri” – wcisnął mu go do ręki. Mongoł szybko schował broń za pazuchę. Pan

Mongoł szybko schował broń za pazuchę. Pan Adam odetchnął. „Będę żył” – pomyślał patrząc na wschodzące nad Janowem jesienne słońce.

ŻAL JAJECZNICY

Rosjanie, którzy zgodnie z umową zawartą z Niemcami, mieli wycofać się za Bug, postanowili zrabować polskie konie. A że nie znali stadniny nie wiedzieli, który koń ile jest wart, zdecydowali się zabrać ze sobą również załogę Janowa. Adam Sosnowski, razem z Andrzejem Krzyształowiczem (po wojnie wieloletni dyrektor stadniny w Janowie Podlaskim) powzięli myśl o ucieczce.

Rosjanie przydzielili im anioła stróża, młodego, raczej mało rozgarniętego żołnierza, którego jak się później okazało, nietrudno było wyprowadzić w pole. Na skraju stadniny, niedaleko zabudowań gospodarskich stał niewielki sklep, a stamtąd było już tylko kilka metrów do lasu. „Malczik, chcesz wódki?” – spytał wartownika. „Da, da” – durnowata twarz czerwonarmisty rozpromieniła się na samą myśl o gorzalcu. „To my pajdom do sklepu pakupat wódki i cigarety”. Żołnierz chciał iść z nimi, ale zdołali go przekonać, że jak pojawi się w sklepie, to sprzedawca na pewno schowa towar pod ladę. Dał się nabrać. Młodzi mężczyźni dosłownie przebruneli przez sklep i dali nurka w gęsty las. Szli dziewięć kilometrów, aż przemoczeni i zmarznięci, bo noce były już wówczas zimne, dotarli do leśnego folwarku. Noc spędzili w stodole na sianie. Rano gospodarz zaprosił ich na śniadanie. Gdy stawał na stole jajecznicę na boczku, której zapach pan Adam pamięta do dzisiaj, na podwórze leśniczówki wjechały ciężarówki z rosyjskimi żołnierzami. Trzeba było wiać. Wskoczyli przez okno na tyły chałupy, która ze względu na dziki odgródzona była od lasu trzymetrową palisadą. Pan Adam do dzisiaj nie wie, jak cudem udało im się sforsować przeszkodę. No i nie może odżałować tej jajecznicy na boczku...

ODBIĆ OFIRA

Dla Niemców Janów Podlaski to była nie łąka, a grządka. Polskie araby już przed wojną cieszyły się wśród zagranicznych hodowców ogromnym wzięciem. Kiedy więc Niemcy weszli do Janowa i zobaczyli, że stajnie są puste, ogarnęła ich wściekłość. A już najbardziej nie mogli odżalować znanego na całym świecie ogiera Ofira, który powędrował z Rosjanami na wschód. Przygotowali nawet plan odbicia słynnego konia z rąk Sowietów. Grupa komandosów miała dokonać desantu na stadninę w Tersku na Kaukazie, gdzie Rosjanie wywieźli janowskie konie. Akcja, z powodu późniejszego załamania się wschodniego frontu, nie doszła ostatecznie do skutku.

– W czasie wojny stadninę udało się jednak w dużym stopniu odtworzyć – opowiada pan Adam. – Zdecydowała o tym pierwsza, feralna noc po naszym wyjściu z Janowa, kiedy pouciekały prawie wszystkie młode ogiery. Okazało się, że nie ma tego złego, co by, na dobre nie wyszło.

Przy pomocy Niemców udało się je później pozbiierać. Chłopi sami przyprawiali konie do Janowa, gdyż za kradzież ogiera ze stadniny (wszystkie miały wypalone znaki) groziła kara śmierci.

Już po śmierci Stalina Adam Sosnowski razem z Andrzejem Krzyształowiczem wybrali się służbowo na Kaukaz. „Oddajcie nam chociaż część naszej stadniny” – próbowali pertraktować. Na próżno. Kupili od Rosjan jednego ogiera, a w prezencie dostali księgę stadną Janowa, która w 1939 została wywieziona razem z końmi.

SZEFE WSZYSTKICH STADNIN

Kiedy Niemcy przejęli stadninę w Janowie, pan Adam stwierdził, że nie ma tam już nic do roboty i wyjechał do Krakowa. Kupił dwa pociągowe konie i przez kilka miesięcy zarabiał na życie jako przewoźnik węgla i sody. Potem dowiedział

się, że w zakładzie doświadczalnym nad żywieniem i hodowlą w Celinie pod Lublinem jest wolny etat asystenta. Dla Niemców praca w stadninie w Janowie była wystarczającą rekomendacją. Po trzech miesiącach został zastępcą dyrektora. W 1941, gdy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka, przeniesiono go do Łucka, na stanowisko inspektora ds. hodowli koni na terenie Wołynia i Podola. Po wojnie część koni ze stadnin, które organizował na tamtych terenach, trafiła do Janowa Podlaskiego.

W 1944 r. przedostał się do Warszawy, gdzie walczył w powstaniu. Trafił do niewoli, z której cudem udało mu się uciec. Po wojnie został szefem stada ogierów w Kwidzynie, a w 1972 r. objął stanowisko naczelnika Wydziału Hodowli Koni na całą Polskę, które piastował przez dziesięć lat, aż do emerytury.

– Ale to już temat na inną opowieść...
– uśmiecha się.

Paweł Mazur

BOBREK. PRZY POMNIKU KONIA

Potrzebna konserwacja

Józef Janeczko, miłośnik i znany oświęcimski popularyzator historii własnoręcznie uporządkował teren w pobliżu pomnika konia znajdującego się w bobreckim parku przy byłym pałacu Sapiehów. Uważa, że jest to jedno z miejsc ściśle związanych z historią polskiego czynu niepodległościowego, o które trzeba dbać.

Kamień z jeszcze czytelnym napisem „Tu leży koń, wiemy towarzysz wojny światowej i bolszewickiej 1936” znajduje się na parkowej polanie przy trasie turystycznej. Niedawno trudno go było znaleźć w gąszczu traw. Józef Janeczko oczyścił teren w pobliżu kamienia. – Konieczne byłoby jego podniesienie, bo się zapada i podsypywanie tłuczniem, żeby nie zarastał trawą – mówi J. Janeczko. – Mój

ojciec służył w 8 pułku ułanów księcia Józefa Poniatowskiego. W tymże pułku służył książę Sapieha, który został ranny w bitwie komarowskiej w 1920 roku,

Pamiątkowy kamień postawił swojemu koniowi książę Adam Sapieha w podzięcie za uratowanie życia właśnie podczas komarowskiej bitwy. Według jednych relacji w dużej mierze księciu pomógł kawalerzysta Józef Pietras. Według innych koń sam wrócił po swojego rannego pana i przeniósł go przez linię frontu w bezpieczne miejsce.

Pani Joanna Baran, chodząca historia wsi Bobrek, podobnie jak jej mąż, pracowała w okresie międzywojennym u księcia Sapiechy. – Ten koń dostał tu dożywocie i łaził sobie, gdzie chciał – wspomina. – Był taki czarny. Wołali na niego Ataman. Dzieci nosiły mu cukier, dawały jeść z ręki. Wtedy nie był już siodłany, nie zaprzęgali go też do wozu.

Według miejscowych przekazów kamień znajduje się dokładnie w miejscu, w którym zwierzę dokonało żywota w 1936 r.

(ski)

Gazeta Krakowska, 23.11.2000r.

Czas już spełniony

Moim córkom Zosi i Teresce – oddaję

Więc coraz częściej od smutku uciekam,
Gdzie oczy niosą przez czas już spełniony.
Niczego nie chcę, już na nic nie czekam,
Swobodny płynę w swych tęsknot rejonny.

Na skraju czasu, świetlistym porankiem
Usłyszę znowu kasztanki mej rzenie.
Już osiodłana, czeka mnie przed gankiem,
Lekko uderza kopytem w kamienie.

Obraca oczu bursztynowe kule,
Po skórze biegną podniecenia dreszcze:
Do gładkiej szyi swój policzek tułę
I dłońią chrapy aksamitne pieszczę.

Koń wielkopolski – po cóż rodowody
Na suszonym czytać pergaminie,
Kiedy z postaw, chodów i urody
Poznasz, że dobra krew w niej dawno płynic.

Pierś tęga, kłęby mocne i wysokie;
Na smukłej szyi głowa patrzy w górę,
Uszy małe, lok grzywy nad okiem,
Żył arabeska przegląda przez skórę.

Noga w pończosze, wysmukła i sucha,
Włos krotki, lśniący, ogon zamaszysty;
Koń mocny, duży, ale lekki w ruchach,
Jakby stworzony dla kawalerzysty.

Miał antenatów w każdym jazdy znaku,
Wśród zagończyków i w hufcach pancernych.
W każdej potrzebie na wojennym szlaku
Byliśmy razem, towarzyszu wierny.
Ruszaj! Przez bramkę i nadrzecznym smugiem,
We wczesnym słońcu, w młodą wiosny zieleń.
SZEROKIM STĘPEM! Wodze luźne, długie;
Ruszamy szlakiem naszych dawnych wcieleń.

Ostatni Strażnik Pułkowego Sztandaru – wspomnienie o Józefie Bispingu

5 lipca 1980r dawny majątek leśny Zagórki gmina Żyrzyn powiat Puławy. Godzina 13 – żołnierska saperka st. szer. Krzysztofa Gamańca z dywizji „Czerwonych Beretów” natrafia na metalową tubę w dole o głębokości 1-go metra. W tym dotychczas pochmurnym dniu błyska słońce – tuba zostaje wydobyta! W niej największa świętość każdego żołnierza – Sztandar Pułku 3-go Strzelców Konnych z Wolkowyska.

Zamknęło się kolejne koło historii. Po czterdziestu latach spoczywania w ziemi zabezpieczony i ukryty przez Józefa Bispinga Sztandar został wydobyty aby pod Niego mogli się zgłaszać jego obrońcy – żołnierze Pułku, aby kultywować tradycje kawalerskie aby następnym pokoleniom przekazać dar historycznej prawdziwej wiedzy aby pamiętać o ich czynach nie zaginała.

Kim był ten który w łańcuchu historii Sztandaru Pułku odegrał rolę tak znaczącą? Syn por Kazimierza Bispinga – senatora, oficera rezerwy Pułku 3-go Strzelców Konnych, właściciela majątku Strubnica stanowiącego ordynację. Pan Kazimierz wstąpił się w czasie wojny polsko-bolszewickiej brawurą ucieczką dosłownie spod szubienicy przygotowanej przez zrewoltowane chłopstwo. Wywieziony przez bolszewików w 1940r zginął w Kozwi nad Peczorą. Jego żona Maria z Czetwertyńskich Bisping – w wyniku działań rodzinnych otrzymała leśny majątek Zagórki. Kilka lat przed wojną wybudowano dwutrakowy tartak, rozbudowano dom, wybudowano baraki dla pracowników.

Po aresztowaniu Kazimierza Bispinga przyjechała do Zagórek jego żona Maria wraz z córkami Zofią, i Anną. Ze szlaku wojennego przybył także syn Marii, Józef. Służył w Szwadronie Marszowym

5-go P.Uł, przez jakiś czas był w oddziale mjr „Hubala”. Przybył tam także bratanek Kazimierza Bispinga – Krzysztof Bisping. Wkrótce Zagórki stały się ostoją i schronieniem ludzi zaangażowanych w walkę podziemną poszukiwanych z różnych powodów przez władze niemieckie. Przez jakiś czas przebywała tam Zofia Kossak-Szczuczka która na dłużej umieściła tam swoje dzieci z drugiego małżeństwa Annę i Witolda. Pomimo obecności niemieckiej wachy robota niepodległościowa rozwijała się w całej pełni.

W marcu 1940r do Józefa Bispinga zgłosił się pracownik tartaku wachmistrz Pułku 3-go SK Wacław Stasiewicz – ten który pod mundurem z piekła ostatniej bitwy Pułku w dniu 6-go października 1939r w Kalinowym Dole wyniósł Sztandar Pułkowy. Sztandar został zakopany w skrzyni po amunicji w klepisku kuźni p. Paplińskich w Kosinach k/Zelechowa w dniu 12-go października 1939r, gdy ppłk Stefan Platonoff rozwiązał Pułk. W marcu 1940r bohaterski wachmistrz wraz z szer. 5-go Pułku Lotn. Kazimierzem Siemaszką i kpr. Władysławem Dowgielem z 76-go PP wyprawił się z Zagórek do Kosin. W szyku ubezpieczonym przewieźli na rowerach Sztandar Pułku. Wachmistrz Wacław Stasiewicz który doskonale znał rodzinę Bispingów powierzył Sztandar Józefowi Bispingowi. Ten wezwał kowala z pobliskich Ryk i nakazał mu sporządzenie metalowej (blacha cynowa) tuby. W niej umieścił Sztandar i w towarzystwie zaufanych osób zakopano tubę na leśnej porębie. W kilka miesięcy później do uszu p. Józefa dotarła wiadomość, że jedna z osób obecnych przy zakopaniu tuby zbyt dużo opowiada na ten temat osobom niepowołanym. Józef Bisping w towarzystwie Wacława Stasiewicza, Władysława Dowgiela, Kazimierza Siemaszki, por. Stanisława Kossakowskiego z 1 P Uł., Marii Bisping, Marii Kossakowskiej w dniu 8-go września 1940r. po sporządzeniu odpowiedniego protokołu zakopali Sztandar w

innym miejscu w brzoźowym młodniku. Tam przetrwał 40 lat. Dzięki niezwykle solidnemu zabezpieczeniu zachował się w idealnym stanie. Jako ciekawostkę podaje, że osoba która miała zbyt „długi język” tuż po wojnie poszukiwała Sztandaru. Oczywiście nie został znaleziony.

Chwała Ci Panie Józefie za twą przezorność.

Zostały sporządzone planiki ukrycia Sztandaru w terenie, ale wszystkie zaginęły. Przed Świątami Wielkiej Nocy 1944r. Niemcy wycofali wachę z tartaku. W kilka dni później uzbrojona banda spaliła tartak. Mieszkańcy dworku który w niedługi czas po tym także uległ zniszczeniu rozjechali się w różne strony Świata. Tropiony przez Urząd Bezpieczeństwa Józef Bisping musiał uciekać z kraju. Wydostał się na szwedzkim statku przewożącym węgiel. Szefem oczywiście tajnej komórki organizującej przetrwały był oficer naszego Pułku por Bolesław Chojnowski mieszkający w Sopocie. Obydwaj panowie nic o sobie nie wiedzieli. Co za niesamowity zbieg okoliczności !!!

Tę „lamigłówkę” udało mi się poskładać w 1980r zresztą dość przypadkowo. Szukałem Sztandaru od 1975 roku. Były różne tropy łącznie z takim (pozornie bardzo wiarygodnym), że Sztandar spłonął w Janowie Podlaskim w 1944r. Rozwiązanie zagadki nastąpiło w 1979r gdy odnalazłem p. Krzysztofa Bispinga – mieszkającego w Krakowie – kilkaset metrów od mojej pracy. Stąd była już prosta droga do mieszkającego w Kanadzie Józefa Bispinga. Ten z pamięci (po tylu latach !) odtworzył terenowy plan zakopania Sztandaru. Saper wspomniany na wstępie wykrywaczem minerskim natrafił na ślad, wykopał.

Sztandar znalazł swe honorowe miejsce w Muzeum Wojska w Białymstoku. Pod nim zebrali się jego żołnierze, służą w Pułku do dziś i Pułk będzie istniał dokąd żyć będzie ostatni żołnierz. Tobie to zawdzięczamy ułanie Józefie Bispingu. Nie dane Ci było dotknąć uratowanego Sztandaru.

Nie miałem zaszczytu uściskać Twej dłoni. Ale mimo, że korespondencyjna – łączyła nas przyjacielska więź. Gdy 6-go stycznia 2001r Bóg powołał Cię do swojego orszaku mogłeś z Honorem zameldować wykonanie obowiązku Polaka i Patrioty !

Cześć Twojej Pamięci!

Krzysztof Bisping
Tadeusz Kwiecień

NASZE SYLWETKI

Mgr Józef Obroślak **– Dyrektor Domu Kultury** **im. Księżnej Anny z Sapiechów** **Jabłonowskiej w Kocku.**

Bóg, Honor, Ojczyzna – te trzy słowa od wieków umieszczane na sztandarach Wojska Polskiego wypełniają treść życia mgr Józefa Obroślaka.



Trudno sobie wyobrazić dostojne mury pałacu Księżnej Jabłonowskiej bez energicznej sylwetki Dyrektora Domu Kultury. Napelnia go duchem minionych czasów, nie pozwala aby dorobek pokoleń ten historyczny ogólnokrajowy i folklorystyczny miejscowy uległ zapomnieniu. Jego tajemnicą jest sposób przyciągnięcia do chwalebnej patriotycznej działalności społeczeństwa ziemi kockiej w całym jej przekroju – od dzieci poprzez młodzież i dorosłych

po ludzi w poważnym wieku. Swoim entuzjazmem potrafi zarazić wszystkich. Najlepszym tego dowodem jest liczny 120-to osobowy zespół wielopokoleniowy, który na każdej uroczystości dostarcza ich uczestnikom nieklamanych wzruszeń. Tym ludziom nikt nie płaci, nikt im nie każe – poświęcają swój czas z potrzeby serca, z przekonaniem, że Ich praca dobrze służy Polsce. Godnym podkreślenia jest fakt współpracy w prowadzeniu zespołu przez małżonkę pana Józefa Obroślaka – Barbarę. W swojej pracy zawodowej był nauczycielem muzyki w Szkole Podstawowej w Kocku od 1.09.1983r. Od listopada 1991 roku był dyrektorem Szkoły Podstawowej w Domanicach. Opinie służbowe są pełne pochwał dla umiejętności zawodowych i organizacyjnych Dyrektora. Pozwolę sobie przytoczyć jedno zdanie które charakteryzuje p. Józefa: „Jako człowiek jest wysokim autorytetem moralnym, co przecież jest podstawą wychowania innych”. Mogliśmy jako żołnierze Pułku uczestniczyć w wielu uroczystościach zorganizowanych przez Dyrektora Domu Kultury. My i inni kombatanci ostatniej bitwy polskiego września byliśmy serdecznie po staropolsku w tym przybytku kultury witani i podejmowani. Gośćmi byli także m.in. Prezydent Rzeczypospolitej na uchodźctwie Ryszard Kaczorowski, Biskup Połowy Wojska Polskiego gen. dyw. Leszek Sławoj Głódź. Wyjeżdżali z przeświadczeniem, że „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Jak w tym nawale obowiązków społecznych i zawodowych znajduje jeszcze czas na wydawanie ciekawie redagowanego dwumiesięcznika „Życie Kocka” pozostaje tajemnicą Jego i... rodziny. Posiada odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, Srebrny Medal za Zasługi dla obronności Kraju”, „Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”. Zasluguje na więcej, dużo więcej.

Kraków maj 2001r

TK

Składki Członkowskie i inne wpłaty na rzecz Koła Żołnierzy**3 Pułku Strzelców Konnych – za okres od 1.I.2001r. do 31.V.2001r.**

1. Bodzicz Jan	100 zł
2. Bućko Kazimiera	30 zł
3. Kolbusz Mieczysława	50 zł
4. Lubieniecka Danuta	30 zł
5. Madraszek Zenon	50 zł
6. Makowiecki Zbyszek	100 zł
7. Osiński Antoni	50 zł
8. Radomska Skokowska Leonarda	30 zł
9. Samoliński Henryk	400 zł
10. Ziółkowska Zofia	100 zł

Przy stwierdzeniu przez wpłacających pomyłki lub braku zapisu, prosimy kierować reklamacje na adres redakcji: – 30-003 Kraków, ul. Śląska 7 m 12.

Protokół przekazania daru pieniężnego dla Polskiej Szkoły
w Wołkowysku
przez Koło Żołnierzy 3 Pułku Strzelców Konnych

W dniu 19.06.2000 r. w Kancelarii Sztabu 3 PSK w Krakowie zostały przekazane kwoty:

przez p. Danutę Lubieniecką:
335 \$ USA (trzysta trzydzieści pięć)
5 Funtów Angielskich (pięć)
7129 zł 10 gr. (siedem tysięcy sto dwadzieścia
dwa i dziewięć złotych i dziesięć groszy)

na rzecz Polskiej Szkoły w Wołkowysku.

Pieniądze przekazano na ręce Dyrektora Szkoły p. Ryszarda Chudziaka Rehuczyk

Przy przekazaniu obecni byli (imię, nazwisko, adres i własnoręczny podpis):

- 1) dr Wincenty Smolak, w. Owczary, 138 *W. Smolak*
- 2) wicedyrektor Szkoły Polskiej w Wołkowysku - Alina Jurewicz, 231900 Wołkowysk ul. Lieniłowicza 50 p. 208 *Jurewicz*
- 3) płk Hubert Szarejko, Kraków, ul. Stachiewicza 45/64 *Szarejko*

Dyrektor Szkoły p. R. Chudziak zobowiązuje
się przedstawić dowody rozchodowania wyżej wymie-
nionych kwot.

Pani D. Lubieniecka
Danutę Lubieniecką

KOŁO ŻOŁNIERZY 3 PUŁKU
STRZELCÓW KONNYCH
im. płk dr Bronisława Lubienieckiego
30-003 Kraków
ulica Śląska 7 m. 12

Pan R. Chudziak

DYREKTOR
Szkoły Średniej Nr 8
mgr Ryszard Chudziak

Rehuczyk



Otrzymałem 335 \$ + wymieniłem 1.487 \$ = 1822 \$

5 Funtów Angielskich

7.129 zł. - 6.639.60 zł = 489.40 zł

SZKOŁA ŚREDNIA Nr 8
z polskim językiem nauczania
231900 Wołkowyś, ul. Pankowej 7a
tel./fax 216-23

Date: 30. XI. 00.

Subject: _____

Page: _____

Rachunek

za przekazane kwoty przez Koło Żołnierzy
3 Pułku Strzelców Konnych

- | | | |
|---|---|---------|
| 1. Akordeon „Weltmeister” | - | 286 \$ |
| 2. Gitara elektryczna | - | 195 \$ |
| 3. Akordeon (bajan) na guziki | - | 175 \$ |
| 4. Gitara | - | 80 \$ |
| 5. Łuzka dla 6-latków (30 szt) | - | 780 \$ |
| 6. Wiertarka elektryczna - 37.783 rubli | - | 40 \$ |
| 7. Farba biała, grabie, kosa, rzemiki,
benzyna do kosierki, wiertła i t.d.
(50.982 ruble) | - | 55 \$ |
| 8. Doniczki i wieszak
(kupione w Białymstoku) | - | 487 zł. |
| 9. Wyieczka 30 uczniów do
Grodna i Bohaterowicz | - | 71 \$ |

1.682 \$

Zostało do rozliczenia 140 \$
5 Funtów Angielskich.

DYREKTOR 487 PLN
Szkoły Średniej Nr 8
mgr Ryszard Chudziak



Z głębokim żalem podajemy do wiadomości nazwiska Tych, którzy odeszli na Wieczną Wartę:

Śp. Józef Bisping

Zmarł w Kanadzie, w dniu 1.2001 r.

To Jemu zawdzięczamy, że Sztandar Bojowy 3 PSK przetrwał nienaruszony 40 lat w ziemi na terenie Jego majątku i stał się impulsem powstania Koła Żołnierzy 3 PSK.

Składamy za to wyrazy głębokiego uznania i wdzięczności!

Cześć Jego pamięci

Śp. ZYGFRYD ZABOROWSKI

Zamieszkały w Męchowie

Wiadomość o Jego śmierci doszła do nas na podstawie adnotacji na zwróconej Jednodniówce grudniowej 2000 r.: „Adresat zmarł”.

Śp. ANNA NAROŻNIAK

zmarła 27.01.2001r.

Żona ppr Jana Narożniaka, Jego wierny Towarzysz
w walce o wolność Polski.

Koło Żołnierzy 3 PSK składa szczerze, serdeczne wyrazy
głębokiego współczucia Drogiemu Koledze.

Cześć Jej pamięci!



Bardzo nas poruszyła wieść o śmierci

Śp. Mieczysława Piotra

który zmarł w dniu 1.03.2001 r. w Jednorozcu.
Spotkania z Nim, Jego serdeczność i barwne wspomnienia kawaleryjskie,
jak również różne smutne przeżycia o których nam opowiadał – pozostaną
na zawsze w naszej pamięci!
Czołem Mieciu kochany ... niech się Polska przyśni Tobie!

Z żalem podajemy wiadomość o śmierci

Śp. ZBIGNIEWA DUDKA

zamieszkałego w Rzeszowie.
Jeden z Braci por. ... Dudka, poległego w walce pod Sokółką.
Od czasu powstania Koła przez pamięć dla Brata, Zmarły utrzymywał ścisłe
kontakty z naszym Kołem.

Niech spoczywają wszyscy w pokoju!

SKŁAD REDAKCJI:
Redaktor naczelny:
Koordynator wydania:
Odpowiedzialny za druk:

plk Roman Witke
Danuta Jacobson-Lubieniecka
mjr Włodzimierz Jastrzębski
Antoni Frodyma

Adres redakcji:
ul. Śląska 7/12
Kraków



Ś.P.

ppor. ANNA NAROŻNIAK - ps., Malinka”
żołnierz 77 p.p. AK w oper., Ostra Brama”
odzn. Krzyżem Armii Krajowej

Odeszła na wieczną wartę dnia **27.01.2001** Przeżywszy lat **75**
Pogrzeb odbędzie się dnia **3.02.2001** godz. **12⁰⁰**

na Cmentarzu **katolickim w Sopocie**
Msza Św. w kościele p.w. Św. Michała - 10³⁰
O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

Koledzy i Towarzysze Broni
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Kolo Sopot

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI